

DWUTYGODNIK KATOLICKI

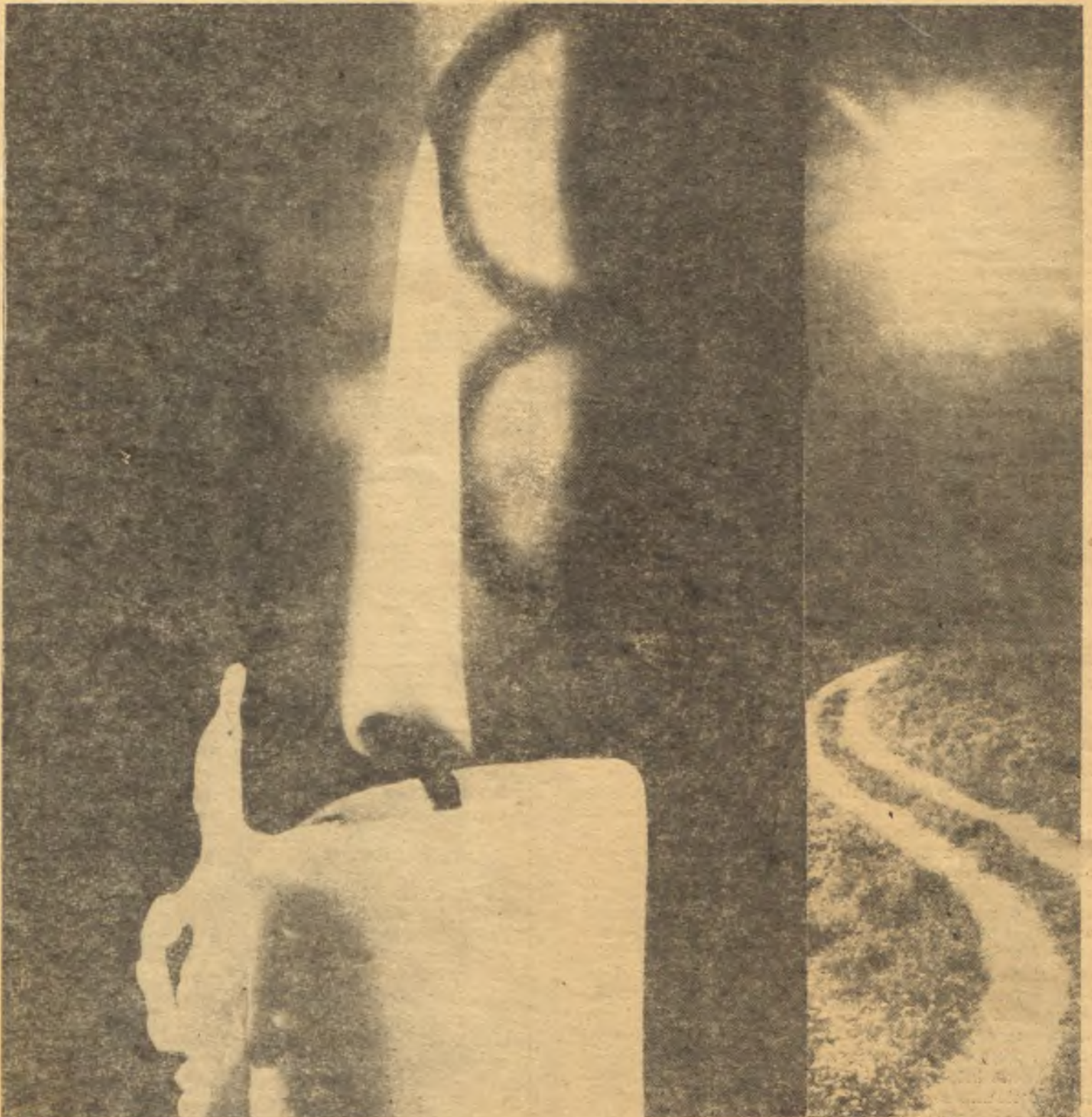
RODZINA

NR 2 (1523) 21-28 STYCZNIA 1990 R.

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

CENA 220 ZŁ



Chrystus jest Światłem, Drogą i Prawdą naszego życia

TRZECIA NIEDZIELA po OBJAWIENIU

Lekcja z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (12, 16-21)

Ewangelia według św. Mateusza (8, 11-13)

„Oczy moje zobaczyły zbawienie”

Bardzo chętnie wczytujemy się w te fragmenty Ewangelii, które opowiadają o dzieciństwie Jezusa Chrystusa. Sprzyja temu niepowtarzalna atmosfera czasu, w którym tak często śpiewamy koledy. To wszystko wywołuje w nas poczucie szczęścia z obecności wśród nas Zbawiciela, a także radości i miłości, którą pragniemy podzielić się z innymi. Możemy sobie wyobrazić, o ile większych przeżyć doznawali ludzie, którzy zostali powołani czy raczej wybrani przez Boga do roli bliższych czy dalszych opiekunów Bożej Dzieciny. Przede wszystkim Maryja i Józef, ale także Symeon i Anna, o których czytamy w dzisiejszym fragmencie Ewangelii. Uczymy się od nich wiernie wypełniać to, co przeznaczyła nam Opatrzność. Taką postawą zaowocuje pogodą naszego ducha, błogosławieństwem dla otoczenia. Przyniesie też wartości trwałe, nadprzyrodzone — pomnoży chwałę bożą i dla nas będzie zasługą na niebo.

„Kiedy minęły dni ich oczyszczenia, wyznaczone przez prawo Mojżeszowe, zanieśli Dziecię do Jerozolimy, aby Je stawić przed Panem, stosownie do przepisu prawa Pańskiego: „każdy pierworodny płód męski będzie poświęcony Panu” i aby złożyć w ofierze według tego, jak nakazywało prawo Pańskie „parę synogarlic albo dwa młode gołąbki”. Wtedy właśnie był w Jerozolimie człowiek imieniem Symeon, człowiek sprawiedliwy i bogobojny, który oczekiwał pocieszenia Izraela, a Duch Pański był z nim. Jemu to zapowiedział Duch Święty, że nie zobaczy śmierci, zanim nie ujrzy Mesjasza Pańskiego. Wiedziony więc Duchem przyszedł do świątyni. Kiedy rodzice wnosili Dziecię Jezus, aby spełnić przepis prawa odnoszący się do Niego, Symeon wziął Je na swoje ręce i błogosławił Bogu mówiąc: Teraz uwalniasz swego sługę Władco, według słowa swego w pokoju, bo oczy moje zobaczyły zbawienie, które przygotowałeś wobec wszystkich ludów, światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twojego — Izraela. Była też tam Anna prorokini, córka Fanuela z pokolenia Asera. Była ona już w podeszłym wieku. Z mężem żyła siedem lat od zamążpójścia, a pozostała wdową aż do osiemdziesięciu czterech lat. Nie opuszczając świątyni, postem i modlitwą służyła Bogu we dnie i w nocy. Ona również w tej chwili tam się znalazła, wychwalała Boga, a potem opowiadała o Nim każdemu, kto oczekiwał odkupienia Jeruzalem” (Łk 2, 22-32 i 36-38).

Nasz przewodnik po ścieżkach Dobrej Nowiny — św. Łukasz — nie tylko skrupulatnie wynotowuje kolejne etapy przestrzegania prawa Mojżeszowego, nałożone na rodziców czy opiekunów niemowlęcia (obrzezanie, nadanie imienia, stawienie w świątyni i złożenie ofiary), ale też wprowadza na scenę dokonywanego się odkupienia kolejne postacie ludzi świętych, którzy uczciwym i bogobojnym życiem zasłużyli sobie na zaszczyt oglądania Zbawienia jeszcze w ziemskim cielem. Iluż rodziców czułych i sumiennych marzy o tym, by zapewnić byt swoim dzieciom i odejść dopiero wówczas, gdy czeka ich potomstwo zasobna i szczęśliwa przyszłość. Jak Mojżeszowi w nagrodę za trudy kierowania krnąbrnym narodem Bóg pozwolił przed śmiercią oglądać Ziemię Obiecaną z góry Nebo, tak i starcowi Symeonowi, zatroskanemu o los Izraela i ludzkości jęczącej w okowach grzechu, pozwolił oglądać Zbawiciela świata. Szczęśliwy starzec woła: „Teraz mogę już spokojnie odejść, bo oczy moje oglądały Zbawienie”. Również ofiary i posty staruszki Anny nie poszły w zapomnienie. Jej imię, a także imię ojca prorokini zostały uwiecznione w Ewangelii. To ziemska chwała. Jeśli ta trwa już blisko dwa tysiące lat, to jakże wielka musi być nagroda wieczna, przy której to co doczesne jest tylko cieniem. Z wiarą Symeona i gorliwością Anny prorokini zasłużymy na oglądanie Zbawiciela.

Ks. A.B.

CZWARTA NIEDZIELA po OBJAWIENIU

Lekcja z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13, 8-10)

Ewangelia według św. Mateusza (8, 23-27)

„Mędrcy przybyli ze Wschodu”

Do najstarszych świąt chrześcijaństwa należy uroczystość Objawienia Pańskiego, znana w Polsce pod nazwą święta Trzech Króli. Upamiętnia ona radosny pokłon złożony Bożej Dziecinie w Betlejem przez zamożnych i mądrych ludzi, przybyłych ze Wschodu, a reprezentujących — jak się powszechnie przyjęło w tradycji — różne rasy i narodowości. Biblia nie podaje ich liczby ani imion. Nasz Ewangelista w ogóle nie zamieścił tego wydarzenia w swojej wersji Dobrej Nowiny! Niektórzy uczeni, zwłaszcza ci mniej przychylni dla prawdy zawartej w Piśmie świętym, snują wątpliwości czy taki pokłon miał miejsce. Wtórują im niektórzy astronomowie, bo im nie pasuje żadna kometa, która mogłaby przyprowadzić tak znamienitych Gości do betlejemskiej stajni. Jak najprościej odpowiedzieć na te trudności? Św. Łukasz starał się w swojej Ewangelii porządkować materiał ustnej i pisanej katechezy o Chrystusie. Nacisk kładzie na te wydarzenia i postacie, o których milczą lub tylko wspominają inni Ewangelisci. Ponieważ przekaz o poklonie Mędrców i to obszerne zamieszcza św. Mateusz, nasz Przewodnik mógł pominąć to wydarzenie.

A gwiazda betlejemaska? Męczą się astronomowie nad identyfikacją tej tajemniczej gwiazdy. Nie bardzo im to wychodzi. Za wysiłek i dobrą wolę chwała uczonym. Ale nie musiało to być zjawisko kosmiczne. Mogła to być po prostu cudowna gwiazda innej niż ciała niebieskie natury. Aniołów i blasku jaki bił od nich, gdy zstępowali z nieba, by zwiastować narodziny Chrystusa nie widzieli mieszkańcy Betlejem czy Nazaretu. Te nadziemskie zdarzenia oglądały tylko osoby wybrane: Maryja, św. Józef, pasterze. Mędrcy ujrzeli gwiazdę, bo była przeznaczona tylko dla nich, by mogli trafić do Jezusa! Na nadmysłowy charakter gwiazdy wskazuje sama Biblia. Oczekiwany Mesjasz jest nazwany przez proroka Gwiazdą z pokolenia Jakubowego. Mędrcy z dalekiego Wschodu musieli znać tę zapowiedź, skoro szukają nowonarodzonego Króla właśnie na dworze władcy Żydów. Oni wiedzieli, że się narodził, ale ci, którzy pierwsi powinni byli oczekiwać na te narodziny, nie zdają sobie nawet sprawy, gdzie ma przyjść na świat Zbawiciel. Wiedza i wiara Mędrców zawstydzają dwór żydowskiego króla. A może i nas?

„Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem Judzkim za króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu przybyli i pytali: Gdzie jest ten nowo narodzony król żydowski? Widzieliśmy bowiem gwiazdę Jego na Wschodzie i przyszliśmy oddać Mu pokłon. Gdy to usłyszał król Herod zatrwożył się, a z nim cała Jerozolima. I zgromadziwszy wszystkich arcykapłanów i nauczycieli ludu, wypytywał ich, gdzie się ma narodzić Chrystus. A oni mu rzekli: W Betlejemie Judzkim, bo tak napisał prorok: I ty, Betlejem, ziemio judzka, wcale nie jesteś najmniejsza między książęcymi miastami judzkimi, z ciebie bowiem wyjdzie wódz, który paść będzie lud mój izraelski. Wówczas Herod przywołał potajemnie mędrców i dokładnie dowiedział się od nich o czasie pojawienia się gwiazdy. I posłał ich do Betlejem i rzekł: Idźcie, dokładnie się dowiedzcie o dziecieniu, a gdy je znajdziecie, donieście mi, abym i ja poszedł oddać mu pokłon. Oni zaś wysłuchawszy króla, odeszli. A oto gwiazda, którą ujrzeli na Wschodzie, wskazywała im drogę, a doszedszy do miejsca, gdzie było Dziecię, zatrzymała się. A ujrzawszy gwiazdę, niezmiernie się uradowali. I wszedłszy do domu, ujrzeli Dziecię z Maryją, matką Jego, i upadłszy oddali Mu pokłon. Potem otworzywszy swoje skarby, złożyli Mu w darze złoto, kadzidło i mirrę. A ostrzeżeni we śnie, by nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili do ziemi swojej” (Mt 2, 1-12).

Powstało na przestrzeni obu tysiącleci wiele rozważań, opowieści i pieśni poświęconych temu wydarzeniu. Mówią one o cudownej gwiazdzie, która Mędrców wiodła do Chrystusa, o przewrotnym królu Herodzie, ale najmocniej podkreślana jest potęga wiary tych świętych ludzi.

A nas tak często ogarnia zniechęcenie w wędrówce do Chrystusa. Tak ciężko iść, oddać pokłon ukrytemu w Hostii Zbawicielowi. Tak rzadko patrzymy w niebo i medytujemy o naszym Zbawicielu. Bez wiary i ofiary, nie zobaczymy gwiazdy naszego Betlejem.

Ks. A.B.

Nie niszcz życia!



Człowiek rozpoczyna swe życie już w łonie matki — dziewięć miesięcy przed urodzeniem. Już wtedy ma wszystkie prawa przysługujące żywemu człowiekowi. Życie i zdrowie to wielka wartość. W ich obronie staje Pan Bóg w przykazaniu: „Nie zabijaj”. To przykazanie jest tak oczywiste, że powinni uznawać je wszyscy ludzie. A jednak... Nie szanuje się życia małego człowieka przed jego urodzeniem. Jakże często niszczy się to życie, zabijając bezbronną istotę w łonie tej, która powinna bronić — przede wszystkim bronić poczętego życia!

Przykazanie „Nie zabijaj” obejmuje utajony okres życia człowieka — okres życia w łonie matki. Przerwanie ciąży należy do najcięższych grzechów w życiu chrześcijanina, bo jest popełnione na kimś, kto nie może jeszcze dochodzić swych praw, na istocie niewinnej.

Liturgia sakramentu małżeństwa kieruje do małżonków pytanie: Czy są gotowi przyjąć potomstwo, którym ich Bóg obdarzy? Od ich zgody zależy ważność zawieranego małżeństwa. Gdy człowiek już się począł w łonie matki, rodzice nie mają nad jego życiem żadnej władzy. Są tylko sługami poczętego życia. A dzień narodzin dziecka jest niezwykle ważnym dniem dla całej rodziny.

Z chwilą pojawienia się dziecka miłość małżonków utrwała się i rozszerza, bo obejmuje już nie tylko ich samych, ale i owoc ich wzajemnej miłości — dziecko. Żyją już nie tylko dla siebie, jako mąż i żona, ale stają się ojcem i matką, a ich dom staje się domem rodzinnym. Małżeństwo przekształca się dopiero wówczas w rodzinę, kiedy na świat przychodzi dziecko.

Pan Bóg nie określił ilości dzieci, które małżonkowie mają zrodzić. W tych ważnych sprawach ludzie powinni kierować się rozumem, biorąc pod uwagę dobro rodziny, społeczeństwa i Kościoła. Coraz lepiej powinni poznawać prawa rządzące przekazywaniem życia. Powinni jednak zawsze pamiętać o tym, że nad poczętym już życiem nie mają żadnej władzy.



Chrystus światłością świata



Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej (jego liturgiczna nazwa: święto Oczyszczenia NMP) stanowi zakończenie okresu Bożego Narodzenia. Jego myśli przewodnie są przejściem od uroczystości Narodzenia Pańskiego do święta Zmartwychwstania Chrystusa. Bo chociaż widzimy jeszcze Boże Dziecię na rękach matki, przecież przynosi Je ona do Jerozolimy, by złożyć zeń ofiarę Ojcu niebieskiemu.

Wspomnianą wyżej pamiątkę obchodzimy czterdziestego dnia po pamiątce Bożego Narodzenia. Święto to jest więc potwierdzeniem faktu, że wiele swoich uroczystości dostosowuje Kościół do dat wskazanych przez Ewangelię. Oprócz trzech dotychczas wymienionych, należą do nich również: Obrzezanie Chrystusa, Zwiastowanie NMP, Wniebowstąpienie Pana Jezusa, Zesłanie Ducha Świętego czy wreszcie Narodzenie Jana Chrzciciela.

Jednak omawiana uroczystość — co szczególnie mocno podkreślić należy — jest w pierwszym rzędzie świętem Pańskim. Dopiero w drugiej kolejności uroczystością ku czci Bogarodzicy Maryi. Warto również nadmienić, że jest to największe święto cyklu Bożego Narodzenia. Bowiem Boże Narodzenie, uroczystość Objawienia Pańskiego (Trzech Króli) oraz pamiątka Oczyszczenia Maryi są szczytowymi punktami świątecznego cyklu zimowego. Co więcej. Dostrzegamy nawet w nich pewien postęp myślowy; i to zarówno w symbolu światła, jak i w udziale ludu wiernego w Objawieniu Bożym. Na Boże Narodzenie „światłość świeci w ciemności” (J 1,5) i mało jest tych, którzy ją przyjmują; tylko Maryja i betlejemscy pasterze. W uroczystość Objawienia Pańskie-

go „chwała Pańska rozblęła” (Iz 60,1) nad Jerozolimą-Kościółem, zaś świat pogański przybywa z ciemności do miasta światłości. Wreszcie w święto Matki Bożej Gromnicznej, światło jaśnieje w rękach naszych; niesiemy je w procesji, trzymamy zapalone w czasie Mszy świętej. Jest więc ono ściśle związane z liturgią tego właśnie święta i stanowi jego myśl przewodnią. Bowiem — jak zgodnie twierdzą liturgiści — oznacza ono Chrystusa i jego boskie życie w duszach naszych.

Korzystając z okazji „święta światłości”, chciałbym w oparciu o objawienie nowotestamentowe przypomnieć prawdę, że Chrystus jest światłością świata.

* * *

Zarówno w swojej Ewangelii, jak i w pozostałych pismach (trzech Listach Powszechnych, św. Jan szczególnie często porusza problem „światłości”. Tą światłością jest zawsze Bóg. Daje temu wyraz Apostoł, gdy pisze: „Zwiastowanie..., które słyszeliśmy od Niego (Chrystusa) i które wam ogłaszamy, jest takie, że Bóg jest światłością i nie ma w Nim żadnej ciemności” (1 J 1,5 por. Jk 1,17). W tym wypadku „światłość” jest tutaj synonimem prawdy religijnej i dobra moralnego, zaś ciemność — symbolem błędu i zła.

Już w Starym Testamencie i w teologii żydowskiej światło było zawsze symbolem Boga. W objawieniach Bóg otoczony jest światłem. Stąd niebo i tron Boży oślepiają tak, że człowiek nie może wytrzymać ich blasku. Nie należy się więc dziwić, że apostoł Paweł z całym przekonaniem napisze: „Król królów, Pan panów, Jedyne..., mieszka w światłości niedostępnej” (1 Tm

„A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon (...) on wziął Je (Dzieciątka Jezus) w objęcia, błogosławił Boga i mówił: (...) moje oczy ujrzaly Twoje zbawienie, któreś przygotował wbec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan (...)” (Łk 2, 25-31)

6,16a). Światło jest tutaj symbolem chwały i majestatu Bożego, którego pełne osiągnięcie i całkowite poznanie przekracza możliwości natury ludzkiej.

Również Syn Boży — jako odwieczne Słowo, we wszystkim współistotne Ojcu — jest światłością. Ta „prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat” (J 1,9). Światło Słowa jest jedynym źródłem wszelkiego światła ludzi i chce wszystkich bez wyjątku oświecić. Dlatego też również przyjsiu na świat Boga-Człowieka towarzyszyła niezwykła światłość. Bowiem, gdy anioł Pański stanął wśród betlejemskich pasterzy, by przekazać im tę radosną wieść, „chwała Pańska zewsząd ich oświeciła” (Łk 2,9).

Światłością nazywa Chrystusa starzec Symeon. Trzymając bowiem w dniu ofiarowania Boże Dziecię na swoich rękach, pełen zachwytu wołał: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów: Światłość, która oświeci pogan, i chwałę ludu twego izraelskiego” (Łk 2,29-32 por. Iz 42,6; 49,6). Chodzi tu więc o ludy spoza narodu izraelskiego, pogrążone jeszcze w ciemnościach niewiary i błędów, do których również dotrze przyniesione przez Chrystusa światło nadprzyrodzonej prawdy i łaski.

Wspomniany wyżej atrybut przypisuje również Chrystusowi pierwszy Ewangelista. Nadmienia bowiem, że kiedy — po uwiezieniu Jana Chrzciciela — Jezus

„usunął się do Galilei... i zamieszkał w Kafarnaum, na pograniczu krain Zabulona i Neftalego, (uczynił to) aby się wypełniło, co było powiedziane przez proroka Izajasza, mówiącego: Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego, Zajordania i Galilea pogan, lud, pogrążony w roku, ujrzal światłość wielką” (Mt 4, 12b-16a por. Iz 8,23-9,1). Przez światłość, która stała się również udziałem ludzi nie należących do narodu izraelskiego zamieszkujących Galileę (świadczy o tym określenie: „Galilea pogan”), rozumieć tutaj należy naukę Chrystusa i związane z nią zbawienie.

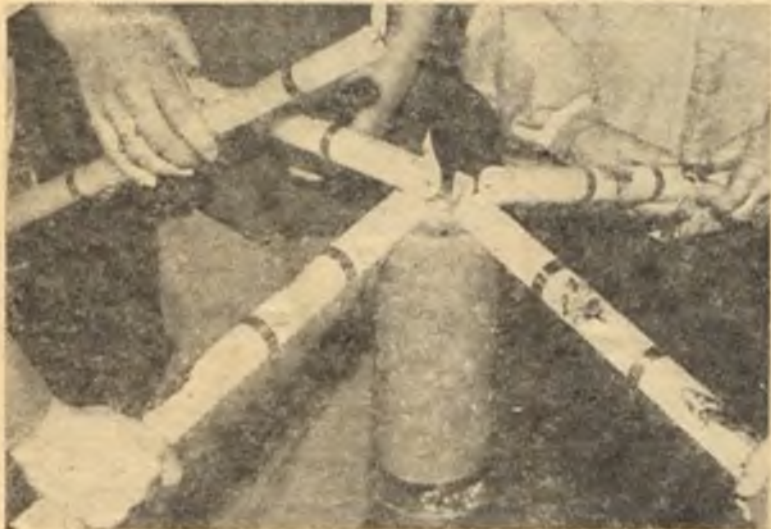
Także sam Zbawiciel wielokrotnie nazywa siebie światłością. Stwierdza bowiem jednoznacznie: „Ja jako światłość przyszedłem na świat, aby nie pozostał w ciemności, kto wierzy we mnie” (J 12,46). zaś podczas rozmowy z faryzeuszami oświadcza: „Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota” (J 8,12) wiecznego. Kiedy indziej zaś powie: „Póki jestem na świecie, jestem światłością świata” (J 9,5). Co więcej, Syn Boży z naciskiem podkreśla, że od wiary w tę światłość uzależnione jest zachowanie godności dzieci bożych. Zwraca na to uwagę, gdy mówi: „Wiercie w światłość, póki światłość macie, abyście się stali synami światłości” (J 12,36). Równocześnie przestrzega: „Jeszcze małą chwilę światłość jest wśród was. Chodźcie (w światłości), póki światłość macie, aby was ciemność nie ogarnęła (J 12,35).

Ciemność fałszu i zła moralnego. **Przyjęcie światłości Chrystusowej zobowiązuje.** Daje temu wyraz Apostoł, gdy pisze: „Byliście... niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu. Postępujcie (zatem) jako dzieci światłości. Bo owocem światłości jest wszelka dobroć i sprawiedliwość, i prawda” (Ef 5, 8-9). Ta „dobroć, sprawiedliwość i prawda” winna mieć wpływ na całe postępowanie człowieka. Stąd — jak zauważa inny Apostoł — jeżeli „kto mówi, że jest w światłości, a brata swojego nienawidzi, w ciemności jest nadal. (A) kto miłuje brata swego, w światłości mieszka” (1 J 2, 9-10). Bowiem „światłość” Boża rodzi niejako chrześcijan i udziela im czegoś ze swej natury jako „współdziedzicom Chrystusa” (Rz 8, 17). Bo — jak uczy Klemens Aleksandryjski — „jako ochrzczeni jesteśmy oświeceni, a jako oświeceni jesteśmy dziećmi Bożymi”. Ta sama światłość stając się w nas drugą naturą pozwala nam z kolei wydać „owoc światłości”.

Mówiąc o źródle darów nadprzyrodzonych stwierdza apostoł Jakub: „Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje z góry od Ojca światłości” (Jk

będą potrzebowali światła lampy ani światła słonecznego, gdyż Pan Bóg będzie ich światłością” (Ap 22, 5) w szczęśliwości niebiańskiej.

Przewodnim motywem uroczystości Matki Bożej Gromnicznej jest światło. Znamy już jego podniosłą symbolikę. Oznacza ono — jak już wspominaliśmy — Chrystusa i Jego boskie życie w nas. Słowa starca Symeona stwierdzające, że jest On „światłością świata” uważa Kościół za pobudkę do tego, by wspomnianą wyżej uroczystość obchodzić jako prawdziwe „święto światła”. Taka zresztą była jego geneza. Ustanowione ono zostało bowiem w czasie, kiedy obchodzone były pogańskie „Lumpercalia”, podczas których przebiegano miasto z płonącymi pochodniami w rękę. Kościół zamienił je na chrześcijańską procesję ku czci Maryi i jej Boskiego Syna. Toteż w jednym z kazań z tego okresu czytamy: „Kościół święty resztki kultu pogańskiego na właściwą kierując drogę, ku czci Matki Bożej obrócił ten zwyczaj, ustanawiając chrześcijański obrzęd ze świecami w dzień Oczyszczenia, w którym obchodzimy ofiarowa-



Apostoł Jezusa Chrystusa winien promieniować światłem Bożym

1, 17). Wprawdzie Apostoł ten nie określa bliżej tych darów Bożych. Jednak już sam przytoczony wyżej tekst upoważnia nas do stwierdzenia, że nie można wykluczyć również daru światłości prawdy i łaski przyniesionych na świat przez Chrystusa. A „jeśli chodzimy w światłości, jak On sam (Bóg) jest w światłości, społeczność mamy z sobą (w Kościele), i krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (1 J 1, 7). Za ten wielki dar mamy obowiązek dziękować „Ojcu, który nas zdolnymi uczynił do uczestniczenia w dziedzictwie świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego” (Kol 1, 12-13), już w naszym doczesnym życiu. Tym Królestwem jest Kościół Chrystusowy na ziemi.

Pamiętać winniśmy jeszcze o jednej obietnicy przekazanej dla wszystkich wydających „owoce światłości”. Bowiem według Objawienia św. Jana, „oglądać będą jego (Boga) oblicze..., i nocy już (dla nich) nie będzie, i nie

nie w świątyni jerozolimskiej Chrystusa, boskiej światłości świata”. Miało to miejsce pod koniec V wieku.

Kościół święci dzisiaj świece dla swych celów liturgicznych. Ale równocześnie daje wyznawcom Chrystusa poświęcone świece do rąk. Mają one być zapalane podczas nabożeństw domowych, w czasie burzy i doświadczeń (stąd ich nazwa „gromnicce”), jak również przy Komunii chorych i udzielaniu im ostatnich Sakramentów. Przypomina nam również Kościół o świece, którą otrzymaliśmy przy Chrzcie św. i będącej symbolem dziecięctwa Bożego. Otrzymujemy ją corocznie na nowo, byśmy — podobnie, jak „mądre panny” z przypowieści — mogli wyjść „z lampą zapaloną” (por. Mt 25, 1-13) na spotkanie Chrystusa-Oblubieńca, gdy przyjdzie z wezwaniem na gody weselne. Tam bowiem spotkamy Boga, który będzie naszą „światłością wiekuistą”; światłością, która świecić będzie na zawsze.

Ks. JAN KUCZEK

TRUDNE PYTANIA

Pestycydy: z nimi czy bez nich

Od wielu lat nękają ludzi choroby zakaźne przenoszone przez owady, straty w hodowli i uprawach, powodowane szkodnikami roślin i pasożytami zwierząt oraz zniszczenia pól w czasie magazynowania, wywołane działaniem gryzoni. Przyczyny te zmusiły w końcu ludzi do walki z pasożytami, szkodnikami i roznosicielami chorób. Skutecznym sposobem walki okazały się środki chemiczne ochrony roślin, określane jako pestycydy. Dzięki zastosowaniu środków owadobójczych opanowano lub całkowicie zlikwidowano wiele różnych chorób, takich jak: dzuma, dur plamisty czy malaria.

Pod względem chemicznym środki ochrony roślin są związkami nieorganicznymi (związki chloru, siarki, arsenu, miedzi) lub organicznymi (węglowodory chlorowane, związki fosforoorganiczne, pochodne kwasu karbaminowego, fenole itp.). Pestycydy są najczęściej preparatami syntetycznymi, ale spotykamy także pestycydy pochodzenia roślinnego. Niestety, obok niewątpliwych korzyści płynących z ich stosowania, są również pestycydy przyczyną wielu niekorzystnych zjawisk. Większość z nich bowiem jest nieobojętna zarówno dla zwalczania pasożytów i szkodników, jak też i dla zwierząt hodowlanych, człowieka i wielu organizmów człowiekowi pożytecznych. Długi okres ich rozkładu w środowisku (woda, gleba) oraz ich zdolność gromadzenia się w organizmach żywych i produktach spożywczych poszerza krąg i okres zagrożenia. Toksyczność pestycydów zależy nie tylko od budowy chemicznej, ale i od przemian, jakim ulegają one w środowisku i organizmach żywych.

Pestycydy mogą przedostać się do organizmu zwierząt drogą pokarmową, oddechową, mogą też działać kontaktowo tzn. przez zetknięcie się z ciałem zwierzęcia. Po wniknięciu do organizmu zwierząt bądź roślin pestycydy działają w bardzo zróżnicowany sposób. Mogą powodować zmiany aktywności enzymów, niektóre z nich podwyższają poziom cukru i cholesterolu we krwi, zaburzają pracę hormonów sterydowych...

Człowiek kontaktujący się z pestycydami narażony jest na zatrucie zawodowe (ekipy wykonujące akcje sanitarne) bądź przypadkowe. Miernikiem stopnia skażenia populacji ludzkiej pestycydami kumulującymi się są wyniki oznaczeń ich w tkance tłuszczowej i mleku kobiet karmiących. Kontakt człowieka z insektycydami z grupy węglowodorów chlorowanych zaczyna się w łonie matki. Ponieważ w Polsce zaprzestano produkcji preparatów opartych na DDT, można spodziewać się zmniejszenia skażeń populacji ludzkiej, choć duże rozprzestrzenienie tych środków w biocenozach powoduje, że proces zatrucia jest ciągle aktualny. Dotychczasowe badania i obserwacje naukowe dotyczące wpływu pestycydów i ich pozostałości oraz metabolitów na organizmy żywe wskazują bezspornie na ich niekorzystne działanie. Coraz częstsze wykrywanie środków ochrony roślin w tkankach zwierząt, a szczególnie w wątrobie, mózgu i gonadach oraz w płodach ludzkich winno budzić zrozumiałą niepokój, tym bardziej, że nie zawsze można przewidzieć odległe skutki działania pestycydów. Jednym słowem — pestycydy są truciznami, które niszczą jedno życie, ochraniając drugie. Jednak korzyści, płynące z ich stosowania, powinny przeważać nad potencjalnym ryzykiem. Czy rzeczywiście tak jest, i czy prowadzone badania, na podstawie których podejmowane są odpowiednie decyzje są wystarczające? To temat nie kończącej się dyskusji w kręgu specjalistów, również przedmiot ostrej krytyki społecznej.

Stosowanie pestycydów — zdaniem specjalistów — jest koniecznością chwili, a zrezygnowanie z nich — w chwili obecnej jest już niemożliwe. Jedyne, co można i trzeba robić — to prowadzić rzetelne badania toksykologiczne związków dopuszczanych do użycia i szukać nowych, lepszych, skuteczniejszych sposobów walki ze szkodnikami, minimalizujących zagrożenie środowiska.

Prowadzeniem takich badań w Polsce zajmuje się Państwowy Zakład Higieny w Warszawie — jedyna placówka w kraju upoważniona do wydawania opinii o toksyczności pestycydów. Tu trafiają wszystkie bez wyjątku (także zagraniczne) środki ochrony roślin wraz z ogromną dokumentacją higieniczno-toksykologiczną, którą uprzednio wykonuje producent.

Badania toksykologiczne preparatów chemicznych nie należą do prostych, a ich wyniki nie są całkiem jednoznaczne, stąd spory i dyskusje na temat ich stosowania. Co kilka lat naukowcy opracowują nowe testy toksykologiczne, które są wprowadzane. Liczba środków ochrony roślin jest ogromna, i stale wzrasta. W Poznaniu dokonuje się ok. 100 rejestracji takich preparatów rocznie, na świecie zaś stosuje się obecnie ok. 40.000 różnych środków ochrony roślin. Czy w takiej sytuacji można jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, postawione w tytule?

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Wielbię Ciebie, żywy Chlebie

Napisać wszystko o żyjącym w Eucharystii Chrystusie — znaczyliby wyświetlić dogłębnie wielką Tajemnicę Boga-Człowieka, który stał się „dobry jak Chleb”. Tego nikt z ludzi dokonać nie zdoła. Ludzkość zawsze tęskniła za bliskością Boga, za Jego niemal fizyczną obecnością wśród nas. I właśnie w Eucharystii Ten, Który mieszka w światłości, zstępuje do serc naszych tak, jak pokarm fizyczny do żołądka! My, katolicy, mamy możność obcowania z Bogiem, a jednak nasze życie eucharystyczne wciąż pozostawia wiele do życzenia. Często wyglądamy jak ów osiołek z bajki, któremu dano do żłobu siano i owies, ale zwierzątko zdechło z głodu, bo nie wiedziało od czego zacząć ucztę. Narzekamy na niedogodności życia, na jego trudy i cierpienia, na opuszczenie od bliźnich i Boga, ale sami nie potrafimy nakazać sobie eucharystycznej terapii, nie zapraszamy możliwie najczęściej Zbawiciela, by był mocą naszej duszy i naszego ciała. Tak, ciała również! Jeśli więc choć jeden Czytelnik dzięki tym gawędom — postanowił częściej przyjmować Komunię świętą, to wielotygodniowy trud pisania i publikowania gawęd o Eucharystii opłacił się.

Dziś chciałbym przedstawić (w ogromnym skrócie) jeden z głównych sposobów, jakim Kościół stara się nas zachęcać do częstego uczestnictwa tak w Ofierze Mszy św., jak też w przyjmowaniu Komunii. Mam tu na myśli rok liturgiczny. Chrystus do Eucharystii nakazał używać wyłącznie chleba i wina. Nie jest to smakowo pokarm zbytnio urozmaicony. Jeśli Żydom wędrującym przez pustynię z czasem nawet manna niebiańska przestała smakować i wołali o mięso, to dla nas, częściej przystępującym do Stołu Pańskiego i przyjmującym kruszynę Chleba i kropelkę Wina, postaci te mogą spowszednieć. By temu zapobiec, mądrość Kościoła urozmaica nie tylko nakrycie Stołu i scenografię w świątyniach. Poprzez dobór czytań mszalnych, odmienność świąt i okresów liturgicznych, ukazuje Kościół wprawdzie wciąż tego samego, lecz zarazem „innego” Chrystusa. Rok liturgiczny jest doskonałą ilustracją tych zabiegów i ich skuteczności.

I tak: Adwent — wspominając zamierzchnie czasy — podkreśla tęsknotę ludzkości za Bogiem, który zasłonił swe oblicze i gniewał



się na upadłą ludzkość. Decyzja Syna Bożego, by stać się człowiekiem dla ratowania rodzaju ludzkiego budzi nadzieję, że i nam Bóg odpuści grzechy. Stwórca wysłał Archanioła Gabriela, by zwiastował Najświętszej Pani, że zostanie Matką Syna Bożego. Nadzieja zajmuje miejsce rozpacz. Ludzie postanawiają porzucić ciemności grzechu i postępować tak, by przyspieszyć przyjście Zbawiciela: „Oto się już głos rozchodzi, wstańcie bracia uspieni — Zbawienie nasze nadchodzi, noc się w jasny dzień zmieni. — Precz odtąd dzieła niecnoty, wylegnione wśród ciemnoty. Niech każdy z nas w przyszłości wdziewie zbroję światłości! I komunijna prośba: „Zbawco świata, szczerze chcemy pełnić te powinności, — Złącz się z nami, niech będziemy twymi dziećmi w szczerości! Wlej, o Jezu miłościwy, w duszę mą pokój prawdziwy”.

Adwent przechodzi w najradośniejszy czas liturgiczny: Godów, czyli Bożego Narodzenia. Radość przepełnia dusze nawet bardzo oziebłych chrześcijan. Msza święta w scenerii choinek, świąteł i bożego żłóbka rozczula każdego. Nie ma człowieka, który w tym czasie nie chciałby stać się lepszy. Prawie wszyscy katolicy spieszą do kościoła. Wielu przystępuje do Komunii świętej. To tak, jakby sama Matka Boża pozwalała nam zbliżyć się do Bożej Dzieciny i wziąć Maleństwo w ramiona: Każda koleda technicznie pogoda, dobrocią i radością. Kościoły i kaplice stają się najprzytulniejszymi miejscami pełnymi Aniołów, pasterzy i Mędrców. Prawdy wiary, tak łatwo przenikają nasze serca i umysły, więc zachęcamy się wzajemnie: „Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezuska i Paniuki. Powitajmy Maleńkiego i Maryję Matkę Jego”. I zaraz hołd: „Witaj Jezu nam zjawiony, witaj dwakroć narodzony: raz z Ojca orzed wieków wiekiem, a teraz z Matki Człowiekiem!”. I nuta eucharystyczna: „W ciele ludzkim Bóg jest skryty, na pokarm ludzki obfity: Ciałem karmi, Krwią napoi, by człowieka w chwale swojej między wybranymi policzył”.

Wybitnie ofiarny i pokutniczy charakter mają dni Wielkiego Postu i Męki Pana. Ten okres dosłownie każdym słowem i gestem przypomina Krwawą Ofiarę Krzyżową i wzór Mszy Wieczernika. Okres Wielkiejnocy rzuca światło na ostateczny cel Eucharystii, a szereg niedziel po „Zielonych Świątach” to jakby praktyczny sprawdzian, czy poprzednie okresy utrwaliły w nas dobre nawyki. A jeśli jeszcze ich nie mamy, to przynajmniej nauczymy się codziennie powtarzać: „Wielbię Ciebie w każdym momencie, o żywy Chlebie nasz w tym Sakramencie!”

Ks. A. BIELEC

Polska Madonna



W szarości,
która rankiem przeciera jej oczy,
w wysiłku,
który lekkość kroków gniecie,
w pośpiechu
szybszym od najprostszej myśli
Polska Madonna...
Z twarzą
co lustru ofiaruje zmarszczki,
z dłońmi
skutymi w obrączki zmęczenia,
z oczami,
w których sen się tli od świtu
Polska Madonna.

W oczekiwaniu
spiętym na niepewność,
z nadzieją
zmiętą w głębokiej kieszeni,
z uśmiechem
cierpkim, jak smak dzikiej wiśni
Polska Madonna...
Kwitnąca w sadach
własnych wyobrażeń,
dojrzewająca owocem spełnienia,
wniesiona w miłość,
jak w kapliczkę słońca
Polska Madonna
Zwiastująca...

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Wnętrze kościoła katedralnego Św. Gertrudy w Utrechcie

Po wyborze Franciszka Konnincka na arcybiskupa Utrechtu dogmatykę w seminarium w Amersdoorf wykładał młody duchowny Andreas Rinkel. Nauczał on wiary i moralności przez 25 lat i swą pracą wyznaczył nowe zarysy dogmatyki starokatolickiej.

O ile Deklaracja Utrechcka z 1889 roku pozwoliła Kościołowi Utrechckiemu otworzyć się na świat, o tyle dalszy rozwój sytuacji dał mu możliwość nawiązania ściślejszych kontaktów z innymi Kościołami, a szczególnie z Kościołem Prawosławnym i z Kościołem Anglikańskim.

W przeszłości Kościół Utrechcki miał już liczne kontakty z rosyjskim Kościołem Prawosławnym, ale po rewolucji 1917 roku wszelkie kontakty z Patriarchatem Moskiewskim zostały zerwane. Otworzyły się natomiast nowe możliwości dialogu z Konstantynopolem. Patriarcha Konstantynopola zaprosił bowiem teologów prawosławnych i starokatolickich do wspólnej, wstępnej dyskusji, mającej przygotować materiały do szeroko pojętej wspólnej konferencji ekumenicznej.

W czerwcu roku 1922 zgromadzenie biskupów i duchownych Kościoła Starokatolickiego Holandii stwierdziło całkowicie katolicki charakter Kościoła greckiego lub wschodniego. Ta dekla-

Kościół Utrechcki posiadał wiele bardzo cennych przedmiotów o wartości nie tylko artystycznej, ale przede wszystkim historycznej. Na przestrzeni lat wiele osób przyczyniło się do wzbogacenia muzeum przez ofiarowanie bądź złożenie w depozyt licznych niezwykle cennych eksponatów, np. relikwii św. Willibrorda. Przez cały czas od powstania muzeum zwiedzają je przybysze z całego świata, w pierwszym rzędzie oczywiście ci, którzy szczególnie interesują się historią Kościoła Utrechckiego.

W roku 1931 Kościół Utrechcki i inne Kościoły starokatolickie Unii Utrechckiej po długich i głębokich dyskusjach podpisały w Bonn dokument dający zgodę na interkomunię z Kościołem Anglikańskim.

W tym właśnie czasie, gdy Kościół Utrechcki usilnie starał się odnowić swe życie wewnętrzne, przez świat przetaczał się wielki kryzys ekonomiczny, który nie oszczędził też Holandii. Wielu wiernych Kościoła Utrechckiego stało się ofiarami tego kryzysu, bardzo wielu straciło pracę. Kościół od początku starał się przyjąć im z pomocą, co wymagało z jego strony wielkiego zaangażowania finansowego.

Na planie politycznym kryzys dał się odczuć również mocno. Starokatolicy uczestniczyli w wielu różnych konferencjach pokojowych, jakie odbywały się w owych czasach. Nie mogło to jednak przeszkodzić narastaniu

Kościół Utrechcki w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku

W pierwszych latach XX wieku problem obowiązkowego celibatu duchownych był przedmiotem zażartych dyskusji w łonie Kościoła Utrechckiego. Była to sprawa bardzo delikatna, z którą Kościół zetknął się już w roku 1870, gdy Kościoły starokatolickie Niemiec i Szwajcarii celibat księży zniosły. Różnica zdań w tym względzie nie przeszkodziła zawarciu Unii w 1889 roku, ale spowodowała istnienie w jej łonie już od początku pewnej sprzeczności: z jednej bowiem strony należał do niej Kościół Utrechcki, który utrzymywał celibat duchownych, a z drugiej — Kościoły starokatolickie Niemiec i Szwajcarii, które pozwalały swym księżom zawierać związki małżeńskie.

W Kościele Utrechckim zbyt wiele jednak było z jansenistycznych tradycji Port Royal, aby móc łatwo wprowadzić tak zasadniczą zmianę. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią poprzednik arcybiskupa Konnincka, Gerardus Gul stwierdził, iż raczej zrezygnuje ze swej funkcji, niż zgodzi się znieść celibat księży. Czy było to spowodowane obawą przed jeszcze większym rozłamem z Rzymem, czy też obawą przed utratą pewnej duchowej tradycji, która miała przecieć swe wielkie chwile w historii?

Jednym z tych, którzy szczerze pragnęli zniesienia obowiązkowego celibatu księży był świecki profesor seminarium w Amersdoorf, dr Van den Bengt.

Wreszcie, po Synodzie w 1922 roku, na który wpłynęła petycja 713 wiernych, pragnących zniesienia celibatu, biskupi Kościoła Utrechckiego wystosowali „list pasterski”, w którym, powołując się na Pismo Święte, stwierdzili, że daje ono preferencje celibatowi, zarówno wśród duchownych, jak i wśród osób świeckich. W związku z tym należy uznać, że święcenia duchowne nie stanowią przeszkody do zawarcia małżeństwa. Tak więc, choć celibat wśród księży powinien być respektowany, a nawet jest zalecany, to jednak decydować o nim mogą sami księża.

Choć podjęcie takiej decyzji nie wzbudziło w Kościele Utrechckim poważniejszych sprzeciwów, to jednak zdarzało się w samych początkach działania nowych zasad, że w niektórych parafiach nie godzono się na przybycie duchownego żonatego.

Dziś, po upływie pół wieku, wierni przyjmują osobę duchownego żonatego i mającego dzieci zupełnie naturalnie, a od 1937 r. są również żonaci biskupi.

racja usuwała ostatnie przeszkody, jakie mogły powstrzymać jeszcze dialog Kościoła Utrechckiego z Kościołem Prawosławnym.

Jeśli chodzi o kontakty z Kościołem Anglikańskim, to prawie dokładnie w trzy lata później, w czerwcu 1925 roku, arcybiskup Konninck wystosował do arcybiskupa Canterbury pismo, w imieniu swoim, biskupów i duchownych Kościoła Starokatolickiego Holandii, w którym stwierdza ważność sukcesji apostołskiej Kościoła Anglikańskiego.

Brama do porozumienia została więc w obu wypadkach szeroko otwarta.

W tej pierwszej ćwierci XX wieku, gdy Kościół Utrechcki przeżywał tak wiele zmian, gdy wykazywał tak wiele inicjatyw, gdy cały się odradzał, nie przestał jednocześnie być głęboko przywiązany do swej przeszłości.

W roku 1923 uroczyste obchodzone 200-lecie wyboru Cornelisa Steenovena na arcybiskupa Utrechtu, co stało się wówczas przyczyną zerwania z Rzymem. Dwa lata później obchodzone 200-lecie istnienia seminarium w Amersdoorf. W roku 1927 w Utrechcie zorganizowane zostało muzeum starokatolicyzmu, gdyż

gwałtu ani nadejściu drugiej wojny światowej.

Właśnie wówczas, w ogniu tych wydarzeń, Kościół Utrechcki stracił oknes pasterza. Arcybiskup Franciszek Konninck zmarł w 1937 roku.

Sprawował on swą funkcję przez 17 lat i prowadził swój Kościół przez bardzo gorący okres historii. Był to człowiek o wielkiej erudycji i niezwykle otwartych poglądach. Potrafił odrodzić swój Kościół, pozostawiając go jednocześnie pod silnym wpływem Port Royal. Był ostatnim arcybiskupem Utrechtu, który zamieszkiwał w „Domu Francuskim” w Utrechcie, historycznej siedzibie, będącej rezydencją arcybiskupią, w której zawarta została Unia Utrechcka.

Wybór następcy arcybiskupa Konnincka odbył się zgodnie z procedurą wprowadzoną właśnie przez niego: dokonali go duchowni archidiecezji i delegacja świecka wiernych.

Na arcybiskupa Utrechtu wybrano Andreasa Rinkela, profesora dogmatyki w seminarium w Amersdoorf.

Na podstawie książki W. B. Verheya „L'Eglise d'Utrecht” — tłum. i oprac. E. DERELKOWSKA

6 lutego 1989 r.

Początek obrad „okrągłego stołu”. W inauguracyjnym posiedzeniu uczestniczyło 57 osób.

5 kwietnia 1989 r.

Zakończenie obrad „okrągłego stołu”. W wyniku obrad władze uznały Związek „Solidarność”. Zdecydowano także o wyborach do Sejmu i Senatu. Ustalono, że przedstawiciele władzy (PZPR i sojusznicy) rezerwują dla siebie 65% miejsc w Sejmie, natomiast o 161 mandatów (35%) mogą ubiegać się bezpartyjni. Wybory do Senatu mają być całkowicie wolne.

18 kwietnia 1989 r.

Spotkanie generała Wojciecha Jaruzelskiego z Lechem Wałęsą. Było to pierwsze spotkanie od listopada 1981 roku.

4 czerwca 1989 r.

W pierwszej turze wyborów do Sejmu i Senatu kandydaci Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” odnieśli ogromny sukces. Zdobyli 92 miejsca w Senacie (na 100) i 160 miejsc w Sejmie (na 161 możliwych). Natomiast koalicja rządowa poniosła klęskę. Tylko 2 spośród 35 przywódców koalicji rządowej (umieszczeni na liście krajowej) otrzymało wymaganą większość głosów (ponad 50%). Dlatego też wprowadzono poprawki do ordynacji wyborczej umożliwiające ponowne ubieganie się o mandaty poselskie przedstawicielom rządzącej koalicji.

18 czerwca 1989 r.

W drugiej turze wyborów „Solidarność” umocniła swoje pozycje. Łącznie zdobyła 161 mandatów do Sejmu (na 161 możliwych) oraz 99 na 100 miejsc w Senacie. PZPR przypadło w Sejmie 173 mandaty, ZSL — 76, SD — 27. PAX — 10, UChS — 8 i PZKS — 5.

Generał Wojciech Jaruzelski — nie będąc pewny większości w Zgromadzeniu Narodowym (Sejm i Senat) — waha się przy wystawieniu swojej kandydatury na prezydenta.

4 lipca 1989 r.

Na inauguracyjne zgromadzenie Sejmu i Senatu zostali zaproszeni Wojciech Jaruzelski i Lech Wałęsa.

9—11 lipca 1989 r.

Wizyta prezydenta Georgesa Busha w Polsce. Prezydent G. Bush podczas wystąpienia na wspólnym posiedzeniu obu izb parlamentu polskiego przedstawił 6-punktowy program pomocy gospodarczej dla Polski.

19 lipca 1989 r.

Prezydentem PRL został wybrany generał Wojciech Jaruzelski (6-letnia kadencja). Głosowało 544 członków Zgromadzenia Narodowego. Oddano 537 głosów ważnych. Za kandydatura W. Jaruzelskiego głosowało 270 osób (bezwzględna większość uzyskana jednym głosem).

29 lipca 1989 r.

Mieczysław Rakowski zostaje I sekretarzem KC PZPR.

1 sierpnia 1989 r.

Zniesienie kartek na mięso. Gwałtowna podwyżka cen.

2 sierpnia 1989 r.

Generał Czesław Kiszczak zostaje prezesem Rady Ministrów.

4 sierpnia 1989 r.

Lech Wałęsa złożył oświadczenie w sprawie utworzenia rządu opartego o nowa koalicję („Solidarność”, ZSL, SD). Generał Kiszczak rezygnuje z misji utworzenia rządu.

17 sierpnia 1989 r.

Na spotkaniu Lecha Wałęsy z Romanem Malinowskim i Jerzym Józwiakiem zdecydowano o utworzeniu nowej koalicji rządowej.

21 sierpnia 1989 r.

Prezydent Wojciech Jaruzelski zaproponował urząd premiera Tadeuszowi Mazowieckiemu.

25 sierpnia 1989 r.

Premierem rządu „szerokiej koalicji” został 62-letni opozycyjny polityk, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność”, Tadeusz Mazowiecki.

12 września 1989 r.

Sejm powołał nowy rząd w składzie zaproponowanym przez premiera T. Mazowieckiego (12 ministrów z „Solidarności”, 4 z PZPR, 4 z ZSL, 3 z SD, jednego ministra można określić jako niezależnego).

23 września 1989 r.

Premier Tadeusz Mazowiecki powołał Andrzeja Drawicza na stanowisko prezesa Komitetu do Spraw Radia i Telewizji.

18—21 października 1989 r.

Wizyta premiera Tadeusza Mazowieckiego w Rzymie.

9—14 listopada 1989 r.

Oficjalna wizyta kanclerza RFN Helmuta Kohla w Polsce. W czasie tej długo przygotowywanej wizyty podpisano wiele ważnych porozumień umożliwiających zakończenie procesu pojednania między narodem polskim i niemieckim.

9—20 listopada 1989 r.

Wizyta Lecha Wałęsy w Kanadzie, USA i Wenezueli. Przewodniczący „Solidarności” przemawiał m.in. w Kongresie USA, gdzie został gorąco przyjęty przez senatorów i kongresmanów.

23 listopada 1989 r.

Ważna wizyta premiera Tadeusza Mazowieckiego w ZSRR. Spotkanie z I sekretarzem KPZR M. Gorbaczowem.



Skład nowego gabinetu

Prezes Rady Ministrów — **TADEKUZ MAZOWIECKI**;
 wiceprezes Rady Ministrów,
 i minister finansów — **LE-
 SZEK BALCZBOWICZ**;
 wiceprezes Rady Ministrów,
 minister rolnictwa, leśnictwa
 i gospodarki żywnościowej —
CZESŁAW JANICKI;
 wiceprezes Rady Ministrów,
 minister-kierownik Urzędu
 Postępu Naukowo-Techniczne-
 go i Wdrożeń — **JAN JA-
 NOWSKI**;
 wiceprezes Rady Ministrów,
 minister spraw wewnętrznych
 — **CZESŁAW KISZCZAK**;
 minister-szef Urzędu Rady
 Ministrów — **JACEK AM-
 BROZIAK**;
 minister-członek Rady Mi-
 nistrów — **ARTUR BALAZS**;
 minister sprawiedliwości —
**ALEKSANDER BENTROW-
 SKI**;
 minister kultury i sztuki —
IZABELLA CYWIŃSKA;
 minister-członek Rady Mi-
 nistrów — **ALEKSANDER
 HALL**;
 minister ochrony środowi-
 ska i zasobów naturalnych —
BRONISŁAW KAMINSKI;
 minister zdrowia i opieki
 społecznej — **ANDRZEJ KO-
 BINIAK-KAMYŚ**;
 minister-członek Rady Mi-
 nistrów — **MAREK KU-
 CHARSKI**;
 minister pracy i polityki
 społecznej — **JACEK KURON**;
 minister rynku wewnętr-
 nego — **ALEKSANDER MAC-
 KIEWICZ**;
 minister-kierownik Central-
 nego Urzędu Planowania —
JERZY OSIATYSKI;
 minister gospodarki pro-
 strzennej i budownictwa —
ALEKSANDER PASZYŃSKI;
 minister edukacji narodo-
 wej — **HENRYK SAMSONO-
 WICZ**;
 minister obrony narodowej
 — **FLORIAN BIWICKI**;
 minister spraw zagranic-
 znych — **KRZYŻYTOBÓ SKU-
 BISZEWSKI**;
 minister przemysłu — **TA-
 DEKUZ BRYCZYK**;
 minister współpracy gospo-
 darczej z zagranicą — **MAR-
 CIN ŚWIĆCICKI**;
 minister-członek Rady Mi-
 nistrów — **WITOLD TRZE-
 CIAKOWSKI**;
 minister transportu, teglu-
 gi i łączności — **FRANCI-
 SZEK ADAM WIZŁADEK**.

GAP





(Rozpoczynamy przedruk fragmentów książki Władysława Pobóg-Malinowskiego pt. „Najnowsza historia polityczna Polski”, tom trzeci, okres 1939—1945. Londyn 1960).

„(...) Gdy Hitler tak zabiegał o zerwanie związków Zachodu z Polską — Beck dbać musiał o ich wzmocnienie, by nie zawiodły w momencie najcięższej próby. Londyn postawą swoją nie dawał powodów do niepokoju; próbował wprawdzie i teraz jeszcze ratować pokój, głównie przez wszczęte rokowania z Moskwą, nie ulegało wszakże wątpliwości, że drugiego Monachium już nie będzie. Przez cały ostatni tydzień mają toczyły się w Warszawie, w Sztabie Głównym, konferencje z przybyłą wojskową misją brytyjską. Anglicy i tutaj powtarzali zapewnienia, iż wystąpią zbrojnie w każdym wypadku napaści niemieckiej, nie ukrywali jednak swoich bardzo ograniczonych możliwości pomocy bezpośredniej dla Polski: stwierdzali więc, że marynarka brytyjska nie będzie mogła dokonać żadnej akcji morskiej na Bałtyku, siły lądowe brytyjskie wysłane być mogą tylko do Francji; jedyną pomoc konkretną dać mogłoby lotnictwo brytyjskie, ale i tutaj wyłaniały się zastrzeżenia: celem nalotów brytyjsko-francuskich byłyby początkowo tylko ściśle wojskowe obiekty niemieckie, bombardowanie zaś obiektów cywilnych w głębi Rzeszy mogłoby się rozpocząć dopiero po stwierdzeniu nalotów niemieckich na obiekty cywilne w Polsce i po szybkiej konsultacji trzech rządów sojuszniczych. Przybyły do Warszawy (17—21 lipca) gen. Ironside, szef Sztabu, zapewniał również, iż Anglia wykona swe zobowiązania i wojnę narzuconą przez Hitlera prowadzić będzie z całą determinacją; ale w zakresie współdziałania militarne go także nie obiecywał wiele — lądowe siły brytyjskie, wysłane do Francji, podlegały tam będą w sensie operacyjnym dowództwu francuskiemu; skoncentrowane w Egipcie rezerwy strategiczne mogłyby z czasem, jeśli pozwoli na to bieg wypadków, przyjść do Polski przez Morze Czarne i Rumunię: w zakresie lotnictwa uważał natychmiastowe działania z obszaru Francji za konieczne dla związania niemieckich sił powietrznych i zmniejszenia tą drogą ich miażdżącej przewagi nad lotnictwem polskim; zapowiedział też przysłanie misji sztabowej dla zbadania możliwości wahałowych lotów między Francją a Polską i stworzenia w Polsce specjalnych lądowisk z brytyjską obsługą, sprzętem, amunicją i zapasem bomb.

W przeciwieństwie do zupełnie wyraźnego stanowiska Anglii — postawa Francji owiana była mgłą niedomowień i niejasności. Nie brakowało tu tendencji do jeszcze większego rozluźnienia sojuszu z Polską i poszerzenia możliwości uchylenia się od wykonania jego postanowień. Bieg wydarzeń zniweczył te zamiary. Daladier, pod niechybnym wpływem pogłębionych związków

Katastrofa wrześniowa

angielsko-polskich, działając ponad głową min. Bonnet'a, już w tydzień po londyńskiej wizycie min. Becka, 13 kwietnia, ogłosił, że „Francja i Polska gwarantują sobie pomoc natychmiastową i bezpośrednią przeciwko każdemu bezpośredniemu zagrożeniu ich żywotnych interesów”. Rozpoczną się też — od 28 kwietnia — rozmowy o dostosowaniu, sojuszniczych stosunków polsko-francuskich do świeżo zaciągniętych, ściślej sprecyzowanych i dalej idących wzajemnych zobowiązań polsko-angielskich. Stronie polskiej chodziło o ujęcie tego w formę odpowiedniego „protokołu interpretacyjnego”. Stanowiska zostały uzgodnione dość szybko; „protokół” miał być stwierdzeniem, że obie strony uważają się za „wzajemnie zobowiązane” do „udzielenia sobie natychmiast wsparcia i pomocy, do jakich tylko są zdolne”, w wypadku, kiedy nawet jedna ze stron uzna konieczność zbrojnego oporu wobec napaści. W gruncie rzeczy było to tylko próbą powrotu do postanowień układu sojuszniczego z roku 1921; teraz chodziło głównie o rozciągnięcie klauzul sojuszu na wypadek akcji niemieckiej poprzez Gdańsk. Protokół ten wszakże, choć już 12 maja zatwierdzony jednogłośnie przez francuską radę ministrów, przygotowany do podpisu — podpisany nie został. Sprawa ta wiązała się z misją gen. Kasprzyckiego, który właśnie 12 maja udał się z Warszawy do Paryża, by tam, w kontakcie bezpośrednim z gen. Gamelinem, uzgodnić akcję sztabów na wypadek wojny. Stronie polskiej zależało na tym, by poza pomocą w gotowym sprzęcie i pożyczce na dobrojenie uzyskać francuskie zobowiązanie się i zapewnienie, iż w razie napaści Niemców na Polskę bezpośrednio czy poprzez Gdańsk armia francuska przystąpi do działań wojennych bezzwłocznie i w skali, która zmniejszyłaby wydatnie przewidywaną miażdżącą przewagę Niemców nad siłami Polski. Rozmowy trwały trzy dni; Gamelin wysuwał liczne obiekcje i zastrzeżenia; ostateczny rezultat tych rozmów stał się treścią „protokołu”, podpisanego 19 maja, a przewidującego, że Polska wystąpi natychmiast i zwiąże „możliwie największe siły niemieckie” w razie napaści Niemców na Francję lub w wypadku agresji pośredniej przez uderzenia na Belgię lub Szwajcarię, Francuzi zaś w razie napaści niemieckiej na Polskę lub w razie zagrożenia jej żywotnych interesów w Gdańsku — przystąpią „natychmiast do działań lotnicznych” — „według poprzednio ustalonego planu”. — w trzecim dniu mobilizacji rozpoczęła „działania zaczepne o celach ograniczonych”, zaś w piętnastym dniu — rozwina „działania ofensywne głównymi siłami”. Protokół mówił ponadto, że „w pierwszej fazie wojny” Polska będzie musiała „użyć wszystkich swoich sił do działań obronnych”, a więc

wytrzymać cały ciężar głównego impetu niemieckiego. Warunków bardziej korzystnych uzyskać się nie dało — a przy tym Gamelin wykonanie zawartych tu zobowiązań uzależnił od „decyzji, jakie zostaną powzięte przez obydwie rządy” i zastrzegł się, że protokół, choć już przezeń podpisany, nabierze mocy obowiązującej dopiero po podpisaniu nowej polsko-francuskiej umowy politycznej. Ale Bonnet, jak to już wiemy, zwlekał, wyszukując coraz to nowe preteksty. Łukasiewicz po paru tygodniach bezowocnych nacisków musiał uznać sprawę za zawieszoną; bez podpisanego jednak „protokołu interpretacyjnego” podpisany „protokół wojskowy” mógł być uważany przez Francuzów za „martwą literę”.

Wynik wręcz mizerny dały rokowania finansowe, prowadzone z Anglią i Francją od wiosny przez całe lato. Dla Polski w sytuacji, grożącej wojną, zadaniem największym i najpilniejszym było dobrojenie armii; wysiłek, podjęty w tym kierunku bez pomocy z zewnątrz, dać mógłby rezultat stosunkowo nikły, a przy tym — wywołać niebezpieczeństwo inflacji; wobec jednoczesnego stwierdzenia, iż ani Anglia, ani Francja nie mogłyby ze swoich zasobów dostarczyć Polsce gotowego, potrzebnego jej, sprzętu, zwrócono się do Paryża i Londynu z propozycją otwarcia poważnych kredytów na cele dobrojenia, tak, by Polska mogła zarówno rozwinąć produkcję własną, jak szukać możliwości zakupu sprzętu gdzie indziej zagranicą. Rokowania w Londynie przybrały jednak formę przewlekłych rozmów „czysto bankowych”, wskazanych może w normalnych warunkach pokojowych, ale na pewno nie odpowiadających ani powadze sytuacji, ani zasadom zawartego sojuszu i nie dających widoków na szybkie wzmocnienie polskiej siły zbrojnej. W wyniku ostatecznym, po mozolnych rokowaniach, uzyskała Polska zamiast 60 milionów funtów, o które zabiegała, tylko 8 milionów, i to w ramach brytyjskiego kredytu eksportowego, a więc na zakup sprzętu i surowców na brytyjskim rynku; i uzyskana z wielkim opóźnieniem kwota była zbyt nikła w stosunku do potrzeb, i możliwości zakupu bardzo ograniczone. Anglia bowiem w tym okresie nie miała sprzętu do zbrojenia. Francuzi — w wyniku odrębnych rozmów z nimi — zgodzili się oddać do polskiej dyspozycji 135 milionów franków, należnych w ramach kredytu Rambouillet, ale podlegających wypłacie dopiero w roku 1940. Propozycja polska o kredyt dodatkowy w wysokości dwóch miliardów franków przedzieliła się w jakiś projekt pożyczki wspólnej, anglo-francuskiej, w wysokości 600 milionów franków i 5½ miliona funtów, ale rokowania — przewlekłe — aż do momentu wybuchu wojny rezultatu nie dały.

Powodów głównych tego niepowodzenia szukać trzeba w toczących się równocześnie politycznych i wojskowych rokowaniach anglo-francusko-sowieckich. Rokowania te rozpoczęły się w połowie kwietnia 1939. Francja, od czterech lat związana z Rosją niedość ściśle sprecyzowanym paktem o wzajemnej pomocy, chciała zbadać, jakie stanowisko zajmie Moskwa w wypadku, kiedy Francja, niezataakowana bezpośrednio musiałaby wystąpić zbrojnie wskutek swoich powiązań sojuszniczych. Anglicy przez ambasadora swego w Moskwie Sir Williamsa Seeda już 15 kwietnia, nazajutrz po udzielonej Rumunom gwarancji, zapytali, czy rząd sowiecki nie byłby skłonny do złożenia analogicznej deklaracji. W tym momencie Rosja jeszcze nie miała drogi wybranej. Stały przed nią trzy możliwości. Pierwszą — najgroźniejszą — rysował głęboki strach przed Hitlerem. Do Monachium przeciw Rosji nie zaproszono, narady tam odbywały się i decyzje zapadały bez jej udziału: zawsze chorobliwie podejrzliwa, obawiała się, czy w nieujawnionych fragmentach postanowień nie dano Hitlerowi „wolnej ręki” do działań na wschodzie, a więc i uderzenia na nią. Wprawdzie istnieje przegródą — Polska, Moskwa jednak albo ocenia ją jako zbyt słabą, albo nie ma pewności, czy Hitler nie sprzęgnie Polski ze sobą, albo czy nie ominie jej, uderzając od nadbałtyckiej północy i węgiersko-rumuńskiego południa? Każda z tych możliwości byłaby dla Moskwy katastrofą śmiertelną — stan sowieckiej armii, pod względem technicznego wyposażenia i wyszkolenia, był rozpaczliwie niski, korpus oficerski, pozbawiony najwybitniejszych dowódców i straszliwie zdziesiątkowany przez stalinowski szlak procesów pokazowych i makabrycznych czystek. Zapobiec grożącej katastrofie można byłoby przez związanie się sojuszem z mocarstwami Zachodu, dawałoby to jednak następstwa dla Moskwy niepożądane: Hitler nie odważyłby się wszczynać wielkiej wojny na dwa fronty — osłabiłoby to jego pozycję wewnątrz Rzeszy, może doszłoby nawet do przewrotu i likwidacji hitleryzmu; wzmocniałoby to jedynie Polskę i mocarstwa zachodnie, a relatywnie pomniejszałoby znaczenie międzynarodowe Rosji; z drugiej strony — Moskwa musiała wiedzieć, jak mizernie w owej chwili wyglądały lądowe siły zbrojne Anglii i jak długiego czasu wymagałaby ich rozbudowa; musiała wiedzieć również, iż Francja niewielką ma ochotę do wychylenia się poza pancierz linii Maginot'a (...).



W wielu badaniach naukowych udowodniono już dawno istnienie stałego związku między człowiekiem a jego roślinami.

Na automatycznym zapisie całodobowego emocjonalnego reagowania roślin można dokładnie odczytać wszystkie peregrynacje „zaprzyjaźnionego” z roślinami człowieka, niezależnie od odległości która ich aktualnie dzieli. Nie tylko kłopoty i trudności ludzi spostrzegane są przez zaprzyjaźnione rośliny. Szczególna „radością” reagują one w tych momentach, gdy człowiek spotyka się z kochanymi, bliskimi, przeżywa miłość, daje i odbiera czułość, sympatię, ciepło. Jak wykazały to eksperymenty, roślinom „jest dobrze” wtedy, gdy i zaprzyjaźnionym z nimi ludziom jest dobrze. Rośliny „cierpią”, „boleją”, „boją się”, gdy ważny dla nich człowiek boi się, walczy, gniewa się, jest zagrożony. Co dziwniejsze — odległość nie odgrywa tu roli. Reakcja jest podobna zarówno wtedy, gdy człowiek przebywa w drugim pokoju, jak i wtedy, gdy znajduje się o wiele kilometrów dalej.

Przeprowadzono kiedyś takie oto, może trochę okrutne dla rośliny doświadczenie: „odwiedzał” ją pewien człowiek, chory na malarię. W czasie jego wizyty roślinę poddawano różnym nieprzyjemnym zabiegom: kaleczo-

no, podgrzewano itp. Gdy zbliżały się potem do niej osoby cierpiące na inne choroby albo całkiem zdrowe nie otrzymywała ona żadnych „kar”. Po trzech tygodniach doświadczeń samo zbliżanie się człowieka chorego na malarię — wywoływało natychmiast burzliwą reakcję emocjonalną. Przez cały czas ludzie zdrowi lub chorzy na inne choroby nie powodowali żadnej reakcji. Roślina stała się więc czułym detektorem malarii. Można więc postawić pytanie: czy uda się uwrażliwić rośliny na obecność innych chorób? Czy można będzie doprowadzić do tego, żeby np. diagnozę medyczną uzyskać po przejściu przed szpalerem roślin, przed dojściem do końca szybko rejestrujący galwanometr ogłosi rozpoznanie?

Również stopień wrażliwości roślin na muzykę zaskoczył wielu badaczy. Liczne badania potwierdziły, że pochylają się w kierunku źródła muzyki Vivaldiego i Beethovena, a odwracają od muzyki nowoczesnej.

Ten kierunek pochyleń roślin w zależności od rodzaju bodźców doprowadził do badania pola bio-

energetycznego wokół nich. Okazało się, że obracanie donicy z rośliną wywołuje w niej wyraźne reakcje emocjonalne. Można też wyznaczyć swego rodzaju oś pola energetycznego (czy emocjonalnego) rośliny.

Do innego eksperymentu użyto pnących roślin starannie hodowanych w podłużnej donicy przy szerokiej drabince. Rośliny te były w dużej przyjaźni z dwiema osobami, które pielęgnowały je, hołubiły, przemawiały czule, napromieniowywały energią swoich rąk. Ludzie ci zostali wywiezieni na pełne morze, a ich łódź została zatopiona. Przez godzinę dryfowali na tratwie ratunkowej. W tym czasie rośliny podłączone do czułych psychogalwanometrów nie tylko pokazały dokładnie godzinę i minutę wypadku, ale umożliwiły ustalenie dokładnego kierunku miejsca wypadku. Pomiaru robiono w dwu miejscach, niezależnie od siebie. Dwie linie, wykreślone według tych pomiarów przecięły się na mapie w pobliżu miejsca wypadku. Czyżby była to nowa szansa dla ratownictwa morskiego i lotniczego?

Rozwój cywilizacji, szczególnie typ budowy wielkich osiedli, środki telekomunikacji i lokomocji, mechanizacja produkcji i jej „utaśmowienie” — wszystko to prowadzi do coraz większej izolacji między ludźmi. Współczesny człowiek coraz mniej ma okazji przeżywać stany emocjonalne w ogóle, a emocje dodatnie naprawdę nadzwyczaj rzadko. Ten wspaniały dzisiejszy człowiek, racjonalny, wyhodowany pod nadzorem psychologii, socjologii i psychiatrii, jest mądry jak komputer i zimny jak

cji lotnych, które mogą być dla człowieka nieobojętne. Najwięcej nadziei uczonych budzą tzw. łańcuchy węglowodorowe. Oczekuje się, że dzięki nim naroszcie wyjątni się mechanizmy indywidualnej zmienności reakcji na bliskość określonych roślin. Nie u wszystkich ludzi bowiem przebywanie w pobliżu określonej rośliny przynosi poprawę samopoczucia. Na co zaś rośliny mogą mieć wpływ? Otóż np. na poziom energii, który w psychiatrii nazywa się nastrojem, czyli coś, czego dokładnie nie można ani zmierzyć, ani opisać. Może się nam zdarzyć, że np. prześpiemy się w pobliżu pewnych roślin i wstaniemy z chandrą, całkiem wypompowani z energii. Możliwa jest oczywiście również sytuacja odwrotna: po zaledwie kilku minutach relaksu czujemy się pełni energii i pogodni. W tym właśnie tkwi klucz zagadki „psychizmu” roślin — a także innych zagadek psychicznych relacji człowieka ze światem wewnętrznym i zewnętrznym.

Wpływ roślin na człowieka nie zależy tylko od gatunku roślin. Uwzględnić trzeba również wiele innych czynników: porę roku, porę dnia, indywidualność człowieka, jego znak zodiaku, jego stan zdrowotny i emocjonalny. Trudno więc z góry uznać, że określone gatunki roślin są bardziej lub mniej zdrowe. Ich wpływ dodatni lub ujemny może się zmieniać i zależy w dużej mierze od właściwości organizmu człowieka.

Naszemu Czytelnikom proponujemy więc dokonanie następującej próby: proszę wziąć 20—30 centymetrową nitkę i na jej końcu umieścić kulkę z plasteliny, ciasta lub ugniecionego chleba. Już tak skonstruowanym, najprostszym wahadłem można przeprowadzić badania. Stańmy blisko badanej rośliny i trzymajmy nitkę z ciężarkiem nieco powyżej rośliny, między nami a nią. Jeśli wahania, które niewątpliwie nastąpią po krótkiej chwili przebiegna najkrótszą drogą pomiędzy badaczem a rośliną — oznacza to reakcję pozytywną, oznacza, że badający i roślina „pasują do siebie, że ich wzajemna bliskość dobrze obu stronom zrobi. Jeśli jednak ruch wahadła jest pooprzecznym, oddzielający roślinę od badającego i jeśli orzy ponownym badaniu po upływie kilku dni reakcja się powtórzy — lepiej zrezygnować z posiadania tej rośliny. Najlepiej robić takie badania dwa razy dziennie, przy naszych różnych stanach psychicznych. Już po miesiącu prób okaże się wyraźnie, które rośliny lubimy z wzajemnością, czyli które warto hodować, gdyż przyniosą ulgę w cierpieniu, dadzą zdrowie i radość. Inne może bardziej polubić kogoś innego, zamiast z niechęcią znosić Twoją obecność.

Są na świecie rzeczy, o których się nie śniło filozofom. Wyróbujmy więc i życie w przyjaźni z czującymi i lubiącymi nas z wzajemnością roślinami. Miłości i przyjaźni nigdy w życiu nie jest za dużo.

Co czują rośliny?

góra lodowa. Przebiegają w nim i wichry agresji, i cyklony gniewu, i nienawiści. Sporo tych uczuć przekształca się w autoagresję i poczucie winy.

Nie wiadomo, czy jest to interpretacja w pełni wyjaśniająca mechanizm współczesnej patologii zarówno indywidualnej, jak rodzinnej, społecznej, a nawet narodowej. Dziś nie można też jeszcze powiedzieć, czy powszechnie wprowadzenie dużej liczby roślin, nawet tych najbardziej sprzyjających człowiekowi, najłatwiej uzależniających się od niego poprawi mu jego emocjonalne funkcjonowanie. Ostateczna na to pytanie odpowiedź może nadejść dopiero wtedy, gdy dokładnie zrozumiemy, czym jest miłość. Dzisiejsza bowiem nauka nie umie odpowiedzieć na to pytanie wprost, choć przecież wiadomo już dużo o tym, w jakich warunkach jaki człowiek zakochuje się łatwiej, a w jakich trudniej.

Odkryto dotychczas kilka substancji produkowanych przez rośliny, działających bakteriobójczo, także na bakterie chorobotwórcze. Wykryto też kilka olejków aromatycznych i innych substan-

Babcie sprzed lat



Jeszcze zanim ustanowiono ich święto, miejsce, jakie zajmowały w rodzinie polskiej cieszyło się od pokoleń szacunkiem szczególnym. Bo też niejednokrotnie przypadła im w życiu rola wyjątkowa. Seniorki rodów, krzewicielki tradycji, moralne autorytety, słowem, opoki na życiowych i historycznych zakrętach rodziny i narodu.

Zawsze gotowe służyć innym, nawet wtedy, gdy balast przeżytych dni nie pozwalał już na pełną sprawność ruchów.

Babcie — siwowłose starsze panie, którym życie odkryło jedną prawdę więcej...

* * *

Trudno powiedzieć, czy szok starości bije dotkliwiej w ludzi szczególnie mocno związanych z innymi, czy bardziej „samowystarczalnych”. Szok starości — bo to jest rodzaj podziemnych, niewidzialnych na razie wstrząsów, zapadanie się komór, a trzęsienie ziemi, zwłaszcza pierwszy jego dreszcz, przyprowadza o moment paniki nawet największych podobno śmiałków. I właśnie dla dzielnych i mocnych taka zapowiedź to groźniejsze chyba przeżycie niż dla takich, którzy „chorują na starość” od wczesnych lat. Nie być już żadnym partnerem troskliwości” dla kochanych, których tak długo prowadziło się za rękę. A może zbywanym nieciepliwie petentem życia dla synów czy wnuków tych, których poprzednio zbywał się pochłonięty swym ważnym pochodem naprzód i dziwiący się, dlaczego oni nie chcą zrozumieć, że pora się dyskretnie odsunąć. Z przerażeniem spostrzega niejedną osobę na progu własnej starości, jak był bezwzględny „spychaczem” nawet dla tych, dla których był bardzo dobry. Dostrzega bez złudzeń rewanż życia, ale na krótko: złudzenia wracają, a z nimi rozczarowania.

Zaraz potem to łagodniejsze chyba — tak jak coraz mniej krwi wytaczają późne rany — w miarę jak siły vitalne słabną, a czasem mądrzej, gdy dojrzewa mądrość, nowa mądrość, nie do wytłumaczenia w kategoriach doświadczeń biologicznych, psychologicznych, społecznych późnego wieku. Nawet jednak taka mądrość jakże często przepłata się z nawrotami wszystkich pierwotności dzieciństwa. Łakomego, bezwzględnego, nie dającego sobie nic wytłumaczyć. Wtedy jednak pomaga bardzo nawyk trzymania się w korbach i tak złą prasę mająca „tresura”. Jeśli cię zawsze raziło, gdy inni „rozpadali się” nad sobą, bądź konsekwentny lub konsekwentna: obyczaj tamtych czasów sprzyjał właśnie takiej postawie.

Nie zdaje mi się, żeby dwie staruszki, które pamiętam z dzieciństwa — bardzo wiekowe, zwłaszcza prababcia Justyna — miały być wyjątkiem szczególnie zabezpieczonym od wstrząsów starości oraz nawrotu infantylizmu, a jednak pokonały je w dość chyba niezwykłym stopniu.

Prababcia Justyna była już w tych czasach siwutkim i bardzo już sklerotycznym, lecz godnym stoikiem. Nie rozpoznawała dobrze swoich prawnuków — ani tych „bolszewików”, które jak beztrudne wróble wyskoczyły ćwierkając z pociągu ewakuacyjnego, ani innych. Dzieci nie były obecne przy jej śmierci. Ale miała przy sobie dwie wnuczki, te, które kiedyś karmiła ciastkami z kremem nawet wówczas, gdy przestały lubić różowy krem, a które teraz stały przy niej jak dwaj zahartowani w najcięższych przejściach „kapitanowie okrętu”.

(...)

Co do Babuni z Nałęczowa, to miała całe życie religijność na pewno bardzo staroświecką, odwieczną pobożność naszych kobiet, które nie przejmowały się teologia, nie istniała dla nich problematyka „Prowincjałek” ani Mauriaca, ani katolicyzmu potrydenckiego, zo to ich wiara była bardzo wrosniona w życie. I dlatego nie jedna Babunia odkrywała chyba sama dla siebie, i wcale o tym nie wiedząc, sporo pojęć, które dziś by nazwano soborowymi czy ekumenicznymi. W każdym razie jej natura nigdy chyba nie była w poważnym sporze z jej religią ani odwrotnie — jak wtedy, gdy formalistyczna religia pacy naturalne walory ludzkie. Zresztą to znowu — jak tyle razy na kartkach tego apokryfu — przypuszczenia tylko, i w dziedzinie, gdzie domysły oraz słowa ogromnie są bezsilne.

Ala co się na pewno da powiedzieć, to że jeśli kobieta u nas uniknęła w życiu straszliwego wynalazku „wyższego towarzystwa” polegającego na nierobieniu nic (...) wówczas zwykle robiła to co trzeba. I może tylko we wspomnieniach „panna Eleonora”, czyli potem Babunia z Kaukazu i z Nałęczowa, wydaje się fenomenem pogodnej równowagi aż po późną starość; nie była na pewno fenomenem, ale była pośród tych, co przetrwały koszmar.

Chyba wszędzie tam, gdzie są realne cele i przeszkody, nurt i tamy, destyluje się coś cennego. A gdy wziąć pod uwagę rodzinę, z której wyszła, i grasujący w niej aż za często „szał małych cesarów”, nie mających ani właściwie bodźców, ani ograniczeń, tym lepiej widać, co ratowało Eleonorę i podobne jej kobiety.

Co więcej, Babunia żyła nadal pełnym życiem w swoich dzieciach, które nie cechowało „barbarzyństwo ukryte pod szerokością horyzontów” (jak to określał bodaj Prus).

(Hanna Malewska: „Apokryf rodzinny”)

* * *

„W pokoju staruszki zgromadzone były wszystkie przedmioty z całego domu. Pod jedną ścianą spiętrzone stały kufla, których nie pomieścił strych, pawlacz, korytarz. Połową drugiej ściany zajmowała szafa za dużą i za brzydka na sypialny pokój Sewerów.

W rogu tkwiło wysokie biurko, zbytek z czasów, kiedy Sewer miał ischias i warszawski doktor — kolega — zalecił mu, by swoje recepty wypisywał stojąc. (...)

Tylko łóżko wygadało niewąpliwie na sprzęt potrzebny i miły starszce. Niewielkie, na esowatych nogach, orzechowe, wypełnione pościelą jak barka towarowa. Nad nim wisiał krucyfiks i półeczka z umocowaną w desce długą mosiężną gałęzią, rozkwitającą w czerwony kielich. Ta lampka paliła się wiecznie, a kiedy knoty skwierczały i wybuchały, babka gramoliła się na stołek, dolewała oliwy albo zbierała na karton przekwitłe płomyki.

Za łóżkiem znajdował się mały stoliczek, zwany dłaczegoś konsolką. W jego pękatej szufladzie babka zamykała to mnóstwo drobniaków, które czyniły z niej w oczach piętnastoletniej Marcji osobę niepokojącą i godną uwagi. Szklane guziki w kształcie jagód, rogowe spinki rzeźbione w jelenie głowy, mętne beczulkowate bursztyny, medale na niebieskich i żółto-czerwonych wstążkach, paczki listów, fotografie pań jak dzwonki, z głowami zamiast rękojeści, oraz panów w mundurach, a także dziewczynek w majtkach po kostki i chłopców z panięskimi twarzami. Pudełeczka, a w nich włosy powiązane nicią, bilety z Xawerym przez x, z Marcją przez y, pieczętki herbowe, duże szerniałe srebrne łyżeczki, niemodne pierścienie i za ciężkie brosze. I wreszcie „Bilet skarbowy na złotych polskich 5, Rok 1829”.

Babka nie lubiła opowiadać. A Marcja nie lubiła słuchać. (...) Guziki w kształcie malin i „bilet skarbowy” zupełnie wystarczająco orientowały ją do drogi, jaką należało obrać, aby zstąpić w podziemie.”

(Maria Kuncewiczowa: „Bruliony” w: „Odkrycie Patusanu”)

* * *

(...)

„Większą część dnia mój dziadek leżał w łóżku, obłożony gazetami, a babka Bronisława stała przy oknie podśpiewując pod nosem katarynkową melodyjkę. Była drobna, ruchliwa, ubierała się w fioletowe odcienie pasujące do tej siwizny i miała skłonność do przesadnej mimiki. Gdy ktoś w rodzinie się przeziebił, wołała: — Boże Wszchemogący! — chwytając się za głowę. Po czym najspokojniej szła podgrzać mleko w kuchni. Często też mówiła: — Chwała Bogu i za to — zwłaszcza w wypadku choroby prawdziwie niebezpiecznej, sygnalizując pobożną aluzją bezgraniczne możliwości nieszczęścia, nigdy nie wyczerpane do końca. (...)

(Kazimierz Brandys: „Mała Księża”)

* * *

„Z babunią dzieci bobrują naokoło farmy. Czteroletnia Ewa jeszcze trzyma się rączką za spódnicę. Pięcioletnia Ania harcuje jako szpica i znosi wiadomości:

— Babuniu, pan Appleton zrobił garaż dla ptaszka. Istotnie, przy skrócie do farmy Appletonów wisi domek dla ptaków.

Więc babunia, dzień po dniu, godzina po godzinie, nieustępliwie, jak człowiek, którego zasypują piaski, odgarnia te asocjacje, podsuwa polskie kwietne a polne, mówi o śniegu puszystym, o tym, jak by dzieci jechały sankami przy dźwięku janczarów.

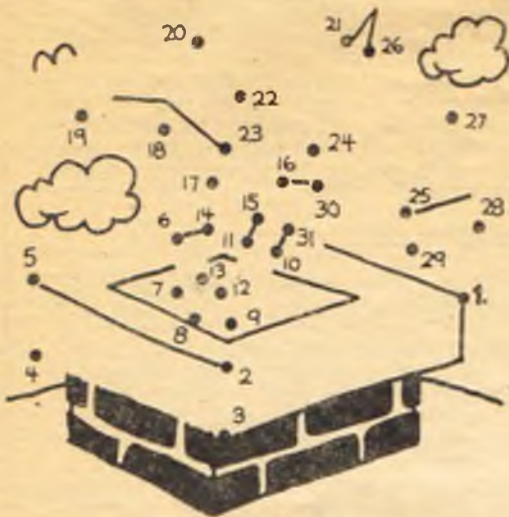
(...) Dzieci pochłaniają w telewizji programy kowbojskie. Wrzeszcza „bang-bang”, udając strzelających kowbojów.

Babunia kąpie je naprzód w łazience, potem kładzie do łóżeczek i obficie zmywa tych kowbojów opowiadaniem o sierotce Marysi, która ściereczką i szczoteczka uprzątała sto komnat, aż się dziwowali rycerze, że taka pilna i porządna.

Dzieci przepadają za bajkami babuni. I za babunią.”

(Melchior Wańkowicz: „Tędy i owędy”)

Wybór i oprac. E. DOMAŃSKA



1. Co znajduje się na kominie?

Dowiesz się, jeśli połączysz prostymi liniami kolejno wszystkie punkty oznaczone cyframi.

2. Wesołe kółka

Te trzy narysowane kółka mają wielkie poczucie humoru. Spe-



cialnie pogubiły swe części, aby dzieci miały zajęcie i spróbowały odpowiednio dopasować wycięty fragment do właściwego koła. Spróbujcie, może Wam się to uda?

3. Czego brakuje małemu kangurkowi na tym rysunku?

4. Bawimy się w rymy

a. Co to za ptak, który zamiast „tak”, mówi „kwak”?
(odp. kaczka)

b. Niech mowa twoja nie będzie długa, powtarzasz wszystko jak kto?
(odp. papuga)

c. Wybierasz się w drogę zbyt długo, niebożę, jak czyni to zawsze ptak ... (jaki?) za morze
(odp. sójka)

Eugenia Kobylińska

Jak to odkryta Nowy Ład



(82)

Chłopcy szastają nogami w kierunku osobliwego łóżka Jadwisi i tłoczą się do drzwi, robiąc z przyzwyczajenia „ser” a więc Śliwka kopie nogami, żeby wdrożyć porządek.

Jadwisia na ten widok uśmiecha się inaczej, dziecinnie i przesłicznie. Jednak to jest dziecko.

Chłopcy nabierają dziwacznej otuchy na tę myśl i wydostają się na zewnątrz zupełnie roześmiani. Znowu ten miły śnieżek... Drzewa i krzaki białe. Obielił się płot. Siność zmierzchu rozpościera się nad miastem, widocznym ze wzgórza. Chłopcy wdychają zimne powietrze, niby przebudzeni z dziwnego snu. Jakies okrzyki zwracają ich uwagę.

To Ryży Antek wygraża im zza sąsiedniego płotu, ale wygląda jeszcze mocno zakatarzony i nieszczęśliwy.

— Cholery... a kchy... Dranie... a kchy... A żeby wam wątroba sparszywiała — a kchy! Już wy o mnie posłyszycie, a kchy — tfu!

— Bardzo nam będzie przyjemnie! Do widzenia! — wołają chłopcy i widzą, że na przeciwległej stronie ulicy stoi jednak baczny policjant. To ma swoje dobre strony ze względu na rodzinę Krzeczków, ale na razie zmusza chłopców do zajęcia przepisowej postawy.

Tylko Zenonek zdążył cisnąć śnieżną kulą w stronę nieprzyjaciela.

A Weltowski powiedział, podrzucając w górę teczką z książkami.

— No tak... To jednak nie jest filantropia. To praca społeczna. Samopomoc.

Chłopcy kiwają głowami z uznaniem dla mędrka klasowego i pełni otuchy kroczą do miasta, bijąc nogami po chodnikach, jak przystało na męskie pokolenie przyszłych zdobywców oceanów. Bo co się odwlecze, to nie uciecze. Tak powiedział Śliwka.

Ale Żynik myślał co innego:

— I na co nam nowe łądy i obce kraje, kiedy we własnym kraju tyle u nas roboty, że nie wiadomo od czego zaczynać?

— Lubię rozmach! Od tego jestem mężczyzną — zaprotełował Śliwka.

— Już zaczynacie sprzeczkę? Ach, popatrzmy lepiej na śnieg! — woła Zbyszek.

I właśnie biały płateczek osiadł mu na wargach, niby przedsmak zimowej radości.

Zawirował, zasrebrzył się świat. Szła zima.

ROZDZIAŁ XV

pouczający nas o tym, że Olek Żynik jest „jaśnie panem”, a Wojecki nie powinien rościć prawa do tego tytułu

— Którego dziś? Dziewiątego grudnia? Nieobecny kto? pytał Naruński, dzisiejszy dyżurny, i trzymał pióro nad otwartym urzędowo dziennikiem. Należało bowiem zrobić apel ze względu na rozartagnioną panią od polskiego, która zawsze zapominała odnotowywać nieobecnych.

— Nieobecni, wstańcie — drwił skrzywiony Weltowski.

Naruński machnął na niego ręką i znów stękał nad dziennikiem.

— Adams? — nieobecny... Karasiowie? Jeden — drugi? — nieobecni...

— Pisz: matematyczna klasówka! — padło z klasy wyjaśnienie.

— Grycner? — Nieobecny.

— Również niedyspozycja matematyczna.

— Wojecki?

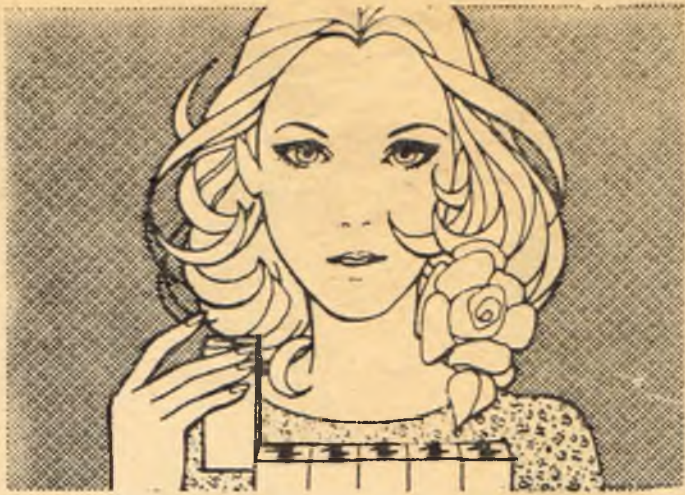
— Gwałtowne madagaskarskie zapalenie — znowu dogadywał Weltowski.

— A ty przestałbyś docinać — oburzył się Kowalecki.

— Niby tobie żal Madagaskaru?

— Trudno, Wyższa racja państwowa. Honorowa kapitulacja.

— Jezus! jak on gada. Wścieklizny można dostać — zdenerwował się Chrulewicz. —



Posłuchaj, to ciekawe!

✦ Jak to wynika z ostatnich badań, kobiety w Europie żyją o 6 lat dłużej niż mężczyźni. Zdaniem lekarzy — u przyczyn tego zjawiska leżą hormony. Mózg kobiety waży co prawda średnio o 100 g mniej niż mężczyzny, ale za to dłużej zachowuje sprawność: kobieta ma ok. 16 kg mięśni, mężczyzna — 27, ale kobieta lepiej swe mięśnie wykorzystuje. Serce kobiety uderza 72 razy na minutę, mężczyzny — 65, ale serce kobiety jest dłużej zdrowe. Płuca kobiety wchłaniają mniej powietrza, ale są bardziej odporne. Kobieta narzeka co prawda częściej, ale ból znosi łatwiej. Kobieta ma ok. 1,5 l krwi mniej, ale szybciej może wyrównać jej ubytek (przy którym mężczyzna na ogół umiera).

✦ Ortopedzi doszli do wniosku, że stopy kobiece są coraz większe: coraz rzadziej noszą obuwie o numerach 35—38. Francuzki, Turczynki i Rosjanki coraz częściej noszą buty nr 39, Szwedki i Angielki — 40, Dunki — 41, a Amerykanki — 42.



Dbaj o zdrowie!

Podrażnienia oczu

Skłonność do stanów zapalnych spojówek i łatwego przekrwienia gałki ocznej może być spowodowane zarówno niedoborem witamin, jak też pewną wrażliwością osobniczą.

Dolegliwości tego rodzaju mogą być również związane z rodzajem wykonywanej pracy. Powodem podrażnień oczu mogą być również gazy, pary, dymy wydzielane przez różnego rodzaju środki chemiczne przy produkcji leków, preparatów i innych produktów chemicznych.

Pielęgnacja podrażnionego oka wymaga specjalnej uwagi. Wskazane jest — tuż po pracy i koniecznie wieczorem — przepłukanie oka solą fizjologiczną (powinna być w ampulkach w aptece), zakraplaczem lub po przelaniu do plastikowej buteleczki po kroplach do oczu. Przy specjalnej wrażliwości oczu wskazane są okłady z naparu świetlika lekarskiego (1 łyżeczka na szklanę wody). Przy utrzymujących się podrażnieniach należy koniecznie zasięgnąć porady okulisty.

Nasze danie

Po świętach proponujemy coś skromniejszego i nietypowego:

ZUPA CEBULOWA STAROPOLSKA

75 dkg cebuli, 2 pietruszki, 1 por, łyżka masła, 1/2 szklanki śmietany, 1 żółtko, sól.

Obrany i umyte warzywa pokrajać i lekko podduśić z dodatkiem masła. Gdy zmiękną i nabiorą charakterystycznego zapachu, zalać wrzącą wodą, osolic, ugotować, a następnie przetrzeć przez sito lub zmiksować. Przetartą zupę zaciągnąć żółtkiem wymieszanym ze śmietaną. Przyprawić do smaku solą. Podawać z grzankami z razowego chleba lub łażankami z naleśników.

KOTLETY Z KASZY GRYCZANEJ Z SEREM

1 szklanka kaszy, 25 dkg sera twarogowego, 1 jajo, sól, pieprz, 3 łyżki tartej bułki, 10 dkg tłuszczu do smażenia.

Kaszę ugotować na półsypko. Ser przepuścić przez maszynkę, wymieszać z kaszą, wbić jajo, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Z przygotowanej masy formować okrągłe kotlety, obtaczać je w tartej bułce i lekko spłaszczyć. Na każdym odcisnąć nożem wzór kratki. Smażyć z obu stron, wkładając na rozgrzany tłuszcz. Po usmażeniu wstawić na kilka minut do piekarnika, albo przetrzymać pod pokrywką na małym ogniu, aby „doszły”. Podawać z dodatkiem sosu grzybowego lub pomidorowego i z surówką wawrzynną.

Majsterklepka w domu

Czy wiesz, że:

✦ dla naprawy lustra ubytki srebrzystej polewy można uzupełnić podkładając w tych miejscach gładką aluminiową folię;

✦ dla zregenerowania taśmy magnetofonowej, czyli przywrócenia jej sprawności i wyglądu można ją włożyć między dwie bibuły i przeprosować letnim żelazkiem;

✦ dla umocowania ruszających się zawiasów należy je odkręcić, podłożyć pod nie odpowiednio przyciętą, sztywną tekturę i przykręcić ponownie.



scen i wczucie się w nastrój utworu.

★ Powtórz wiersz jeszcze raz przed samym zaśnięciem, nawet w wówczas, gdy poprzednio deklamowałeś bezbłędnie. Powtórz także rano, rozpoczynając od przeczytania tekstu.

Ściągawki spod ławki

Jak nauczyć się wiersza?

★ Przeczytaj wiersz dwukrotnie — raz cicho, raz głośno. Wyjaśnij wszystkie niezrozumiałe wyrazy oraz zwroty, po czym przeczytaj jeszcze raz głośno, już z odpowiednim akcentowaniem i intonacją. Wróć do tekstu po kilku minutach i recytuj z pamięci, w miarę potrzeby zerkając, oczywiście, do książki. Bardzo pomaga wyobrażenie sobie opisywanych

Ucząc się wiersza tą metodą stracisz mniej czasu i zapamiętasz tekst lepiej, niż gdybyś „wkuwał” bez przerwy. Sprawdź!





Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż od wielu lat systematycznie czytam Biblię — pisze p. Henryk z Żagania — mam trudności ze zrozumieniem niektórych tekstów objawionych. Jednym z nich jest chociażby przedstawiona w Księdze Rodzaju (rozdz. 11, 1-9) sprawa wieży Babel. Jak się to stało, że taki opis włączony został do ksiąg kanonicznych? Wydaje mi się, że jest to fragment jakiegoś apokryfu, który przypadkowo przedostał się do kanonu ksiąg świętych. Trudno mi bowiem uwierzyć, że Bóg musiał się obawiać, że ludzie zbudują wieżę sięgającą nieba. Zresztą, czy możliwe było wzniesienie takiej budowli w czasach, kiedy ludzie nie dysponowali taką techniką, jak to jest obecnie?..

Mam również problemy ze zrozumieniem następujących tekstów nowotestamentowych: „Ci, którzy zostają uznani za godnych dostąpienia tamtego świata i zmartwychwstania, ani się nie żenią, ani za mąż nie wychodzą (Łk 20, 35) oraz: „Są to ci, którzy nie skalali się z kobietami; są bowiem czysti. Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie. Zostali oni wykupieni spośród ludzi, jako pierwociny dla Boga i dla Baranka” (Ap 14, 4). Czyżby ci wszyscy, którzy żyli w stanie małżeńskim nie mieli dostąpić zmartwychwstania ani zbawienia? Co oznacza owe „sto czterdzieści cztery tysiące tych, którzy zostali wykupieni z ziemi”? (Ap 14, 3). Czyżby — jak to głoszą niektórzy — do nieba miało pójść tylko 144 tysiące, zaś reszta zbawionych pozostałaby na nowej ziemi?..”

Szanowny Panie Henryku! Autentyczność opisu budowy wieży Babel nigdy nie budziła wątpliwości. Stąd też wymieniony przez Pana fragment z Księgi Rodzaju na pewno nie jest tekstem apokryficznym. Opowiadanie to ma po prostu wyjaśnić przyczynę różnorodności narodów i języków. Jak nam bowiem wiadomo z Objawienia, po przejściu potopu ludzie coraz bardziej oddalali się od Boga i dążyli do

przekroczenia zakreślonych im przez Stwórcę granic. Chcieli po prostu dorównać Bogu. Zaś widomym znakiem urzeczywistnienia ich nieumiarkowanych dążeń miała być gigantyczna budowla, „której szczyt sięgałby aż do nieba” (Rdz 11, 4). Uważali bowiem — że niebo znajduje się ponad chmurami. Ma Pan więc rację twierdząc, że Bóg nie musiał obawiać się realizacji takiego przedsięwzięcia. Jednak pomieszał ich język (por. Rdz 11, 7), aby ukarać ich za pychę, której dali się ponieść. Chciałbym również przypomnieć, że technika budowlana stała w tych czasach bardzo wysoko.

Małżeństwo ma za cel prokreację i utrzymanie rodzaju ludzkiego. Wywodzą się stąd ci, którzy dzięki zasługom swych dobrych uczynków „zostają (przez Boga) uznani za godnych dostąpienia tamtego świata” (Łk 20, 35), czyli szczęśliwości wiecznej. Jednak po zmartwychwstaniu ciał (a o tym była mowa w tekście Ewangelii, poprzedzającym przytoczony przez Pana fragment, nie będą już ludźmi umierać. Nie będzie więc potrzeby zawierania małżeństw, których celem jest — między innymi — podtrzymanie gatunku. Natomiast wyrażenie z księgi Apokalipsy (rozdz. 14, 4) odnosi się do wyznawców Chrystusa, którzy dochowali wierności Bogu. Tutaj bowiem, podobnie jak w wielu jeszcze miejscach Pisma Świętego, wierność Bogu przyrównywana jest do wierności małżeńskiej. Odstępstwo od Boga określane jest — zwłaszcza w Objawieniu starotestamentowym — mianem cudzołóstwa. Dla wyjaśnienia czuję się zobowiązany dodać również, że współżycie małżeńskie (według zasad etyki chrześcijańskiej) nie powoduje „skalania” moralnego.

Liczba 144.000 oznacza każdą liczbę ściśle określoną. Bóg bowiem zna dokładnie liczbę tych, „którzy zostali wykupieni z ziemi” (Ap 14, 3). Jednak liczby przytoczone w księdze Apokalipsy — jak powszechnie przyjmują egzegeci — nie mają nigdy wartości numerycznych, a są jedynie symbolami wyrażającymi pewną ideę. Tutaj wyrażona ma być myśl, że szczęście wieczne w niebie połączone z oglądaniem Boga będzie udziałem ogromnej liczby ludzi.

„Mam pewne trudności — pisze w przesłanym do Redakcji liście p. Grzegorz z Koszalina — których sam nie jestem w stanie rozwiązać. Proszę więc o wyjaśnienie mi następujących problemów:

Czy mogę się spowiadać przed samym Bogiem i bez kapłańskiego rozgrzeszenia przystępować do sakramentu Eucharystii?

Dowiedziałem się z drugiej księgi Samuela, że król Dawid był sługą Boga-Jahwe. Z tej racji winien zawsze kierować się prawem Bożym. Jednak nie zawsze tak postępował. Walczył bowiem z sąsiednimi narodami, zwyciężał je i mordował... Ponadto zabrał żonę Uriaszowi, jego zaś samego polecił podczas bitwy postawić w pierwszej linii, by zginął w walce...

Natomiast pierwsza księga Królewska wspomina, że król Salomon „miał siedemset żon prawowitych i trzysta nałożnic” (1 Krl 11, 3). Dlaczego tak było? Przecież był on również królem mądrym i bogobojnym. Jak więc można to pogodzić z jego postępowaniem?..

Wreszcie w księdze Kaznodziei Salomona (zwana jest ona również księgą Kohelet lub Eklezjastes) spotkałem takie wyrażenie: „Bo los synów ludzkich jest taki, jak zwierząt... Jak one umierają, tak umierają tamci; i wszyscy mają to samo tchnienie. Człowiek (bowiem) nie ma żadnej przewagi nad zwierzęciem. Bo wszystko jest marnością” (Koh 3, 19). Jak należy ten tekst rozumieć? Wydaje się bowiem, iż — według zdania autora wspomnianej księgi — człowiek, podobnie jak zwierzęta, nie ma duszy?..

Szanowny Panie Grzegorz! Najprawdopodobniej zrozumiął Pan wspomnianą odpowiedź niewłaściwie, bowiem w normalnych warunkach nie wystarczy samo wyznanie swych grzechów przed Bogiem, ale konieczne jest również kapłańskie rozgrzeszenie. Ustanawiając bowiem sakrament pokuty, Zbawiciel powiedział: „Którymkolwiek grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone” (J 20, 23). Ze słów tych wynika jednoznacznie, że do uzyskania odpuszczenia grzechów konieczna jest ingerencja kapłana, jako szafarza sakramentu. Jedynie w niebezpieczeństwie śmierci, kiedy brak jest kapłana, możemy uzyskać odpuszczenie naszych grzechów przez akt żalu doskonałego.

To o czym nadmieniał Pan w drugiej części swego listu jest tylko dowodem, że i „słudzy Boga” podlegali ludzkim słabościom. Nie inaczej było w wypadku Dawida. Jednak zawsze przestrzegał on zasad praworządności i sprawiedliwości. We wspomnianej bowiem księdze czytamy: „Panował Dawid jako król nad całym Izraelem... przestrzegał prawa i zasad sprawiedliwości wobec całego ludu” (2 Sm 8, 15).

Prawdą jest, że podczas swego panowania prowadził Dawid liczne wojny (z Filistynami, Syryjczykami, Moabitami i Edomitami), ale były to przeważnie wojny o charakterze obronnym. A je-

żeli czasem mordował wrogów, stosował się do panujących wtedy zwyczajów. Jednak w ten sposób zhołdował sobie wrogów, rozszerzył granice państwa oraz zapewnił jego mieszkańcom trwałą pokój. Bowiem za jego następcy „Judejczycy i Izraeliści mieszkali... bezpiecznie, każdy pod swoim krzewem winnym i pod swoim drzewem figowym od Dan aż po Beer-Szabę przez wszystkie dni Salomona” (1 Krl 4, 25).

Nie potrafił się jednak Dawid opanować w życiu osobistym. Bowiem uniesiony namiętnością zgrzeszył z Batszebą, zaś jej męża Uriasza polecił wystąpić na pewną śmierć. Jednak upomniany przez proroka Natana, Dawid pokutował i przeproszał Boga za swój upadek. Niezależnie od tego spotkała go kara. Bowiem córka jego Tamara została zgwałcona przez swego brata Ammona, za co zabił go Absalom, mszcząc się za krzywdę siostry. Tenże sam Absalom, wkrótce wszczął bunt przeciw ojcu i chciał go zrzucić z tronu.

W czasach króla Salomona idea małżeństwa monogamicznego nie była jeszcze w pełni ukształtowana. Wśród ludów Wschodu powszechnie praktywowano wielożenstwo. Można jednak przyjąć, że w wyrażeniu mówiącym o „siedemset żonach prawowitych i trzystu nałożnicach” jest trochę wschodniej przesady, mającej na celu podkreślenie przepychu dworu królewskiego.

Słowa z księgi Kaznodziei Salomona tłumaczone są powszechnie, że „wszyscy” — tak ludzie, jak i zwierzęta — mają to samo tchnienie, czyli oddech. Wyrażenia tego nie można jednak utożsamiać z duszą. Wprawdzie dalszy ciąg przytoczonego przez Pana tekstu brzmi: „Człowiek nie ma żadnej przewagi nad zwierzęciem. Bo wszystko jest marnością. Wszystko idzie na jedno miejsce; wszystko powstało z prochu i wszystko w proch się obraca” (Koh 3, 19-20). Jednak nieco dalej ten sam autor stwierdza: „Bo w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma działania” (Koh 9, 10). Ta kraina umarłych to Szeol, dokąd — według przekonań panującego powszechnie u Izraelitów — trafia nie ciało, które w proch się obraca, lecz dusza ludzka. Idea nieśmiertelności duszy ludzkiej wykształciła się dopiero z całą wyrazistością dopiero w Nowym Zakonie. Świadczą o tym słowa Chrystusa, który powiedział: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10, 28).

Łącząc dla Panów i pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

DWUTYGODNIK KATOLICKI

RODZINA

Wydawca: Spółeczność Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-70-03, 46-70-32; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: I kwartał — 600 zł, II kwartał — 1920 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 30% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skarcenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 7.000. Zam. 701 F-58.

